

NR 1(50)2019

# WIADOMOŚCI

*misyjne*

INFORMATOR SEKRETARIATU MISYJNEGO  
ZGROMADZENIA KSIĘŻY MISJONARZY



**KS. ROBERT PUZIA CM  
MISYJNA RZECZYWISTOŚĆ**

Znajdź nas na

**facebook**

ISSN 2083-0823



**Budowa kościoła w Biro (Benin)**



**Pierwszy chrzest w Manalo (Madagaskar)**

## REDAKCJA:

Redaktor naczelny: ks. Antoni Miciak CM

Redaktor wydania: kl. Łukasz Szcządała

Koło Misyjne: kl. Michał Adamczyk

kl. Rafał Malinowski

kl. Łukasz Mostowik

Opracowanie graficzne: kl. Hubert Kowalewski

Korekta tekstów: Agata Gruzła

## SEKRETARIAT MISYJNY ZGROMADZENIA MISJI

ul. Stradomska 4

31-058 Kraków

tel.:(12) 422 88 77 wew. 215

sekretariatmisyjny@misjonarze.pl

www.adgentes.misjonarze.pl

Wydawnictwo Instytutu Teologicznego

Księży Misjonarzy

www.witkm.pl

# Spis treści

## MOJE MISJE

**2** Trzeba mieć pragnienia cz. 2  
*s. Sabina Konopka SM*

**11** Misyjna rzeczywistość  
*ks. Robert Puzia CM*

**29** Still alive...  
*ks. Jacek Tendej CM*

## MISEVI

**21** Co nowego w MISEVI?  
*Natalia Chlebicka*

**25** Mój dzień na misji  
*Teresa Zmaczyńska*

## KOŚCIÓŁ PRZEŚLADOWANY

**37** Handel ludźmi  
*Marlena Przygoda*

## RÓŻNOŚCI

**40** Ze świąta misji  
*opr. kl. Rafał Malinowski*

**46** Krzyżówka misyjna  
*opr. kl. Łukasz Mostowik*

## Z ARCHIWUM WM

**42** Wiadomości Misyjne  
nr 9 z roku 1937

## DARCZYŃCY

**44** Lista darczyńców  
wspierających misje

# NARODZINY MISJI

Wielki Post jako przygotowanie do świąt Zmartwychwstania Pana Jezusa jest również przygotowaniem do wielkiego postania. Śmierć i Zmartwychwstanie Jezusa jest naszym wybawieniem z przekleństwa grzechu, zwycięstwem nad śmiercią, jest otworzeniem nieba. O tym nie można milczeć, tę niezwykle radosną nowinę trzeba ponieść na cały świat. Zatem Świąta Wielkanocne możemy nazwać również świętami narodzenia się misji.

Zmartwychwstały ukazując się swoim uczniom zostawiał im zadanie, wszyscy Ewangelisti o tym piszą. Św. Marek: *Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!* (16, 15). Św. Mateusz: *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego* (28, 19). Św. Łukasz: *Wtedy oświecił ich umysły, aby rozumieli Pisma, i rzekł do nich: Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpił i trzeciego dnia zmartwychwstanie; w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, począwszy od Jeruzalem. Wy jesteście świadkami tego* (Łk 24, 46 – 48), a św. Jan zapisze takie słowa wypowiedziane przez Jezusa do uczniów w dniu zmartwychwstania: *Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam* (J 20, 21).

Papież Franciszek w adhortacji *Evangelii Gaudium* krótko stwierdzi: *Radość Ewangelii, wypełniająca życie wspólnoty uczniów, jest radością misyjną* (21), a potem zwraca się z prośbą: *Bądźmy we wszystkich regionach ziemi w «permanentnym stanie misji»* (25). Chciałoby się powiedzieć, że autorzy tekstów tego i każdego numeru *Wiadomości Misyjnych*, Darczyńcy, wszyscy którzy się modlą za misje i misjonarzy w pełni rozumieją to nauczanie papieża i każdy na swój sposób je podejmuje. Zapraszam do lektury.

ks. Antoni Miciak CM

# TRZEBA MIEĆ PRAGNIENIA!

## S. SABINA KONOPKA SM

Rosja



Przed Twoimi oczami, Drogi Czytelniku, dalszy ciąg rozmowy z s. Sabiną Konopką SM – szarytką, w której płonie Boży ogień. Odczułem to bardzo mocno, gdy z nią rozmawiałem. Mam głęboką nadzieję, że choć część pasji, z jaką mówi ona o misjach, zostanie przekazana przez ten tekst.

W pierwszej części wywiadu Siostra wspominała o Hanie – studentce ze Stanów Zjednoczonych, która zostawiła wszystko i przez dwa lata pracowała jako wolontariuszka na Magadanie. Zapraszam do dalszej lektury.

### kl. Michał Adamczyk: Ktoś zajął jej miejsce?

s. Sabina Konopka SM: Teraz są dwie dziewczyny, też z Ameryki: jedna pochodzi z New Jersey, a druga z Bostonu.

### Rozumiem, że wysyłacie zaproszenie do Stanów Zjednoczonych i zgłaszają się chętne.

Nie. To jest tak, że na Magadanie pracuje ojciec Michael (czyt. Majkel), który pochodzi z Ameryki. On jeździ po całym świecie. Między innymi zbiera wtedy datki, żeby utrzymać naszą parafię. Raz głosił rekolekcje w katolickim

college'u i jego konferencje rozpały dwie dziewczyny. Chciały przyjechać na wolontariat do Rosji. Nie za bardzo wiedziały jak to zorganizować, ale ufały, że Pan Bóg się tym zajmie. Pojechały do Rzymu na spotkanie z Ojcem Świętym i tam w tłumie na Placu św. Piotra zobaczyły ojca Michaela, opowiedziały o swoich pragnieniach i tak rozpoczęła się ich przygoda postugi wolontariatu w Rosji. Najpierw były na wakacjach a później Hana przyjechała na dwa lata. W tym roku (2018 r.) na wakacjach role się odwróciły. Dwie dziewczyny z Magadanu

polecały do USA jako wolontariuszki. Ojciec głosił rekolekcje, a one zajmowały się dziećmi i dawały świadectwo tego, jak wygląda życie na Magadanie.

## **Nie zapytałem jeszcze skąd właściwie na Magadanie wzięty się szarytki z Polski.**

Misję w tym miejscu rozpoczynały całkiem inne siostry – z Ameryki. Potem, gdy zrodziły się pewne problemy, musiały opuścić tę misję i tak się złożyło, że zastąpiły je szarytki z Polski, m.in. siostra Małgorzata Słomka, która ma chyba największe doświadczenie. Nam było łatwiej, bo jesteśmy o wiele bliżsi kulturowo.

## **Jak wtedy wyglądała postuga na Magadanie?**

Pamiętam, że sporo pracy poświęcane było prowadzeniu mocnej katechezy. Dużo było osób starszych, chorych i przede wszystkim tych, którzy przeszli przez tamtejsze łagry. Ojciec organizował dla nich spotkania. Przychodziło około 250 osób po takich przejściach. Teraz jest ich około 30. Z tego grona poznałam bliżej tylko dwie kobiety. Obie już nie żyją. Pamiętam, że w ostatnich miesiącach życia bardzo mocno wracały do nich te wspomnienia. Olga – jedna z nich

– bardzo mocno to przeżywała. Dnia 9 maja jest Dzień Zwycięstwa, a dla niej był to początek tragedii. Dokładnie wtedy ją aresztowano i wywieziono z domu (miała około 18 lat) tylko za to, że wskazała komuś drogę do miasta. Zaraz przyjechały dwa czotgi, zabrano ją, mamę, tatę, brata i babcię. Dwoje ostatnich nigdy nie wróciło. Olga spędziła całe życie w Magadanie, tam wyszła za męża, miała syna, który też zmarł 10 lat temu. Został wnuk, który zamiast wsparcia przysporzył jej jeszcze smartwień. Właściwie przez niego Olga stała się biedną... bardzo biedną osobą. Musiała sptać jego długi – ciągle grożono, że wnuk wyląduje w więzieniu. Babcia chciała go uchronić, bo sama doświadczyła co to jest więzienie.

## **Pewnie takich tragedii było więcej. Czy Siostra zaczęła od prowadzenia katechez dla nich?**

Zaczynałam od studiów, nauki języka, kultury. Pierwsze kontakty z profesorami były ciekawe. Dużo wypytywali: co my robimy, dlaczego tak się ubieramy, wiele razy opowiadałam o Cudownym Medaliku, o naszym charyzmacie. Zadawali bardzo konkretne pytania. Oczywiście wszystko w języku rosyjskim – żeby ćwiczyć. Ja też o wszystkim musiałam



Katecheza dla najmłodszych

opowiadać po rosyjsku: o swoim powołaniu, o rodzinie, kto to to był Wincenty, na czym polega nasz charyzmat...

Po roku, kiedy już opanowałam w miarę język, przejęłam katechezę. Do naszego mieszkania w bloku na czwartym piętrze przychodziły dwie dziewczyny prawosławne. Odbierałam je ze szkoły, szłyśmy do sklepu, tradycyjnie kupowałyśmy mortadelę, kawałek sera żółtego, butki i one robiły sobie z tego zapiekanki. Dopiero, kiedy się najadły (były bardzo głodne) omawiałyśmy jakiś temat. Pozostałe dzieci katechizowałam w domach. Najmłodsze miało 5 lat, najstarsza dziewczyna – 19.

Kolejną posługą podjętą przez siostry były dni skupienia dla kobiet, które dokonały aborcji. Na Magadanie naprawdę było ich

niemato. Zanim zaangażowałyśmy się w pomoc tym kobietom, same musiałyśmy przejść przez cały cykl spotkań, żeby wiedzieć jak to wygląda. Kobiety opowiadają to, co przeżyły. Każda z nich pamięta pierwszą aborcję. Zawsze! Kiedy słuchałam ich historii, sama zastanawiałam się co bym zrobiła na ich miejscu. To są kobiety, które bardzo często były pozbawione jakiegokolwiek wsparcia. Wręcz przeciwnie – najbliżsi namawiali je do „zabiegu”. Pozbawione jakiegokolwiek dobrego słowa – ulegały, a potem coś się w nich zmieniało. Ogarniała je znieczulica. Kolejne szty już łatwiej...

Jest taki moment w rekolekcjach, że kobiety kładą na wodę świeczkę (taki prosty podgrzewacz) i nadają imię dziecku. Widziałam jak taka kobieta się kurczy. To jest dramat. Przeżywasz to jeszcze raz. To jest bardzo bolesne, ale też wyzwalające.

### **Siostra przyleciała do Polski, a kto posługuje na Magadanie?**

Została tam jedna siostra, a pomagają jej dwie wolontariuszki. Pierwsza z nich – Święta – przysłała do nas jakieś 6 lat temu, przygotowała się do Komunii św. w Kościele katolickim. Teraz pomaga, jak może.

## **Była nieochrzczona?**

Była ochrzczona w Kościele Prawosławnym. Oni mają chrzest, bierzmowanie i Eucharystię razem. To były czasy, kiedy udzielanie sakramentów było zakazane. Gdy Swieta miała około 12 lat, pozbiali ich w nocy i ochrztili w jakiejś beczce z wodą, więc świadomość katechezy, prawdziwej wiary była u nich znikoma. Dopiero kiedy miała dwadzieścia kilka lat, zaczęła się interesować, pytać. Wtedy przychodziła do nas na katechezę i dopiero wtedy pierwszy raz świadomie przyjęła Komunię Świętą. Swieta jest dla mnie wzorem bezinteresownej miłości. Wiele lat spędziła w domu dziecka (mimo, że miała rodziców), kilka lat żyła jako bezdomna. Obecnie pomaga ojcu, który w zasadzie nic dla niej nie zrobił, a teraz sam potrzebuje opieki. Poza tym Swieta bardzo czynnie angażuje się w życie parafii. Nie tak dawno przygotowała przedstawienie o św. Katarzynie Labouré i Cudownym Medaliku, które zostało przyjęte z wielkim entuzjazmem.

## **A ta druga dziewczyna?**

Kristina. Ona ma teraz 17 lat. Dwa lata temu wróciła do Kościoła. Pomagała mi przy osobach starszych, których odwiedzaliśmy

po domach. Bardzo się związała z babcią Olgą. Były jak prawdziwa babcia z wnuczką. Kiedy Kristina wyjechała do Stanów Zjednoczonych z ojcem Michael'em, kupiła sobie specjalnie abonament i dzwoniła w niedzielę na WhatsApp'a – dawałam Olgę do telefonu, a sama sprzątałam, gotowałam – one rozmawiały. Mogły to robić godzinami.

Nie tylko wolontariuszki pomagają. Podczas roku miłosierdzia, w każdą trzecią niedzielę miesiąca ojciec wystawiał w kościele kosz. Ludzie przynosili artykuły spożywcze. Potem z kilkoma parafianami rozwozili to jako dar od wspólnoty dla biednych rodzin. Jedną z nich była rodzina Nadii. Jej siostra w wieku 15 lat była w ciąży. Niesamowite było to, że wszyscy wkto kazali jej usunąć to dziecko, a ona powiedziała: nie! Urodziła i tego Rostama ochrzciła w Kościele Katolickim. Cała rodzina, łącznie z matką, jest prawosławna, a ten chłopiec, który teraz ma trzy lata jest katolikiem.

## **Kiedy tak słucham, mam wrażenie, że tam panuje jeden wielki chaos...**

Właściwie tak. Trzeba to dobrze zrozumieć. Tam prawosławny, katolik – to wszystko jedno. Prości ludzie żyją normalnie.

Jeżeli pojawia się zawiść, to raczej „u góry”. My jesteśmy traktowani jako sekta, ale zawsze z szacunkiem. Kiedyś byłam z Olgą u lekarza i ustyszałam: „A! To wy jesteście z tej sekty katolickiej z 95. kwartału [dzielnicy – przyp. red.]”.

### **Sporo już wiemy o pracy sióstr, a nie zapytałam o sam Magadan. Proszę nam przybliżyć realia tego miasta.**

To jest część azjatycka Rosji. Magadan, to portowe miasto, leżące nad dwoma zatokami, gdzie dopływały statki i stamtąd ludzie byli rozsyłani do poszczególnych łagrów. Były tam kopalnie uranu, złota. Ta druga istnieje do dzisiaj. Kiedy o. Michael zapraszał szarytki, zwrócił się do prowincji w Stanach Zjednoczonych. Dopiero one zwróciły się z prośbą, żeby jakaś prowincja słowiańska objęła tę misję.

### **Kawał drogi... W zasadzie z Magadanu bliżej jest do Ameryki niż do nas...**

Oj... my to mamy z tymi odległościami... Jak ktoś leci do Afryki to się nie dziwisz, a czym się różni wyprawa na Magadan? Jak jadę do domu, do mamy na urlop to dla mnie nie ma różnicy czy z Moszczan, z Krakowa, czy z Rosji?

### **Chyba jednak podróż z Rosji trwa trochę dłużej?**

Lecę najpierw 7,5 godziny do Moskwy, później 2,5 godziny do Warszawy i 45 minut do Krakowa. Nigdy nie przerażała mnie taka odległość. Można jedynie odczuć zmianę strefy czasowej. Tam żyje się o 10 godzin „wcześniej” niż w Polsce. Przez kilka dni trzeba się przyzwyczajać. Miesza ci się dzień z nocą. Potem już jest normalnie.

### **Jakie było pierwsze wrażenie po podjęciu decyzji?**

Mogłam powiedzieć NIE. Normalnie dostaję informację: idziesz tutaj. Tym razem siostra wizytatorka mnie zapytała, czy się zgadzam. Szczerze odpowiedziałam, że mogę mieć problemy ze stawami. Zresztą... przede mną pojechała już jedna siostra i bardzo szybko wróciła z tego powodu. Nie chciałam naciągać prowincji na niepotrzebny koszt. Nie było też jakichś motyli w brzuchu – „Och, ach, jadę na misję!” Szczerze mówiąc wcale tak o tym nie myślałam. To było kolejne miejsce, gdzie Bóg mnie chce. Zrobiłam potrzebne badania. Lekarz dał zielone światło, więc poleciałam.

### **Nie żałuje Siostra?**

Nigdy w życiu! Nie umiem opisać słowami tego, co ze mną się stało



przez te 2,5 roku. Na pewno Magadan dużo dla mnie zrobił, dużo we mnie zmienił, ale co? jak? Pamiętam, że kiedy pierwszy raz stanęłam przed nimi, umiałam po rosyjsku tylko „dzień dobry”. Ojciec Michael mnie wypchnął z poleceniem: „powie im siostra parę stów”. Popatrzyłam więc na nich i od razu przypomniał mi się ten tekst brewiarzowy: „Jezu, otoczony rzeszą kalek, ślepców, trędowatych...”. Pomyślałam: „Jezu! W końcu jestem w domu!”. To byli ludzie po niesamowitych przejściach.

## **Były trudne chwile?**

Były. Były i piękne. Raz ojca Michaela nie było przez rok, więc „okoliczni” księża go wymieniali – co miesiąc jakiś do nas przylatywał. W Magadanie jest jedna parafia katolicka. Kolejna jest oddalona o dwa tysiące kilometrów. Najpierw był karmelita z Usola syberyjskiego (Polak), później był salezjanin ze Słowacji – o. Józef, następnie jego współbrat – o. Piotr. O. Józef był w czasie Wielkanocy. Świętowaliśmy w domu u Olgi – wspominałam już o niej. Było 15 osób i śpiewaliśmy w pięciu językach: angielskim, słowackim, ukraińskim, rosyjskim i zakończyliśmy na polskim. To było niesamowite. Przyszli o 17.00, wyszli o 22.00. Oldze i tak było mało.

Próbowała reagować: „Rób herbatę, żeby jeszcze nie szli!” – babcia 90 lat. O. Piotr zrobił remont toalety u Olgi. Kładł panele na ściany i kasetony na suficie. Okazało się, że jest też elektrykiem, więc powymieniał przewody i lampy. Przez tydzień brał Pana Jezusa w bursie, odzież roboczą. Jechaliśmy do Olgi. Najpierw było nabożeństwo z udzieleniem Komunii św., później Olga szła do pokoiku modlić się, ojciec przebrał się i zajmował się remontem, a ja łądowałam w kuchni i gotowałam obiad dla naszej trójki.

We wrześniu Olga miała urodziny, a ona bardzo nie lubiła ich obchodzić. Wzięłam ją podstępem: „Olga! To obejdzimy urodziny wszystkich naraz”. Olga miała 90, ja 40, Święta 30 a Kristina tak nierówno – 17. Tak we cztery obeszliśmy 177 urodziny. Olga po czterech latach wyszła z domu. Pojechaliśmy nad morze. Ten dzień był pełen radości. Tak niewiele potrzeby, aby sprawić drugiemu przyjemność. Wystarczy drobiazgi.

## **A co z czasem na własne rekolekcje?**

Duchem Magadanu jest pustynia. Ojciec Michael jest księdzem diecezjalnym, ale żyje trochę jak Karol de Foucauld – Eucharystia i pustynia. Ma taki stary wagon na brzegu



## Świętowanie 177 urodzin

morza i tam jest przygotowane miejsce do spania, jadalnia, miejsce na drewno i wmontowany jest piec. Tam można sobie wyjechać na rekolekcje miesięczne w ciszy – sam na sam z Bogiem. Niesamowite doświadczenie.

### **Minęły prawie trzy lata. Co teraz?**

Zobaczymy co Bóg przygotował. Trochę wymarzałam, więc przydałoby się coś cieplejszego.

### **Paragwaj?**

Na przykład. Może Boliwia. Wiem też, że w Sudanie jest potrzeba.

Jeszcze kiedy byłam w Zatorze, moja przełożona śmiejąc się mówiła: „Sabina, ty skończ z tymi pomysłami, bo codziennie jesteś gdzie indziej!” Odpowiadałam jej wtedy: „Siostró, trzeba marzyć!”. Dzisiaj to podtrzymuję. Trzeba mieć pragnienia, być przekonanym i marzyć!

### **Do czego mam być przekonany?**

Do swoich marzeń. Do tego, że Pan Bóg zawsze coś z tego zrealizuje. W pewnym sensie to On daje tobie takie pragnienia. Jeżeli to, o czym marzysz, jest dla ciebie

dobrze, On to przeprowadzi. To nie jest tak, że teraz sobie zaplanuję: uczę się chińskiego i jadę na misję do Chin. Czekam na Jego decyzję, ale jest we mnie taki Boży niepokój. Po doświadczeniu Magadanu nie mogę zostać w Polsce. Takie jest moje przekonanie. Może być tak, że zostanę w kraju, ale moje marzenia są inne i jestem przekonana, że Pan Bóg nie daje mi ich bez potrzeby.

Uwierz, że twoje życie dla Boga jest naprawdę ciekawe.

**Ja też mam pewne marzenia. Chciałbym na przykład wyjechać w miejsce, gdzie nie ma żadnych struktur Zgromadzenia, zamieszkać pośród ludzi i głosić Ewangelię po prostu żyjąc pośród nich.**

I super! To piękne marzenie.

**Może i tak. Ale nie mam przekonania, że kiedyś się zrealizuje. Dlaczego?**

**Bo ciągle słyszę, że mamy deficyt personalny, że trzeba zająć się tym, co już mamy, a nie zaczynać nowych akcji.**

Mam wrażenie, że my bardzo chcemy, ale brakuje nam wyobraźni Wincentego. Takiego gestu, rozmachu. My się tak panicznie boimy, że stracimy jakąś

placówkę w Polsce, poczucie komfortu, bezpieczeństwa. Po prostu siejmy! Siejmy obficie! Był taki czas, kiedy wiedziałam już, że nie ma szans na Ukrainę, a o Magadanie nie było jeszcze mowy. Wtedy postanowiłam: skoro nie mogę jechać i tam służyć, będę pomagała pośrednio. Chciałam się nauczyć angielskiego, francuskiego i pisać projekty pomocowe dla Ukrainy. Taki był plan. Już nawet napisałam

prośbę do przełożonych, zaczęłam się uczyć języka, byłam na to nastawiona i wtedy przychodzi do mnie przełożona i mówi: „Przyda ci się ten angielski... Siostra Wizytatorka czeka na ciebie”. Wtedy się dowiedziałam, że lecę na Magadan. To jest właśnie sedno: marzyć, pragnąć i być otwartym na to, co Pan Bóg ci da. Nie mówię ci, że od razu polecisz na drugi koniec świata, ale może w tutaj – w Polsce – Bóg ma dla ciebie bardzo wyjątkową misję. Przecież On odnawia świat przez ludzi, którzy są Mu postuszni.

**Siostra ma teraz takie świeże spojrzenie. Jak Siostra myśli, co zrobiłby Wincenty, gdyby dzisiaj przyszedł do Polski?**

A co zrobił z Madagaskarem?

On się nie bał wysyłać kolejnych, mimo że wielu już zginęło, a niektórzy nawet nie dotarli. Nie wiem co by zrobił, co zmienił. Myślę, że jemu bardziej chodziło o to, żebyśmy chodzili w żywej obecności Boga. Właśnie to doświadczenie pchnęło go do działania. To nie jest tak, że on sobie sam to wszystko wymyślił. On najpierw doświadczył Boga w sobie, przez ludzi. Zobaczył biedę. To go ruszyło. Pan Bóg dotarł do niego przez biednych. Wierzę, że z takiego doświadczenia Boga zrodzi się świeżość charyzmatu, polepszą się relacje we wspólnotach i potem można iść i działać. Uwierz, że twoje życie dla Boga jest naprawdę ciekawe. On chce twojego życia, chce twojego kapłaństwa.

Nie bój się marzyć i być człowiekiem na 100%!

**Dziękuję Siostrze za rozmowę. Bardzo mnie umocniła.**

Dziękuję. Nie bój się marzyć i być człowiekiem na 100%. Powiedzą ci, że jesteś wariat, ale to i tak lepsze, niż być nieczutym kotkiem żyjącym rutyną.



**s. Sabina Konopka SM**

Z ogromną radością realizuje charyzmat Zgromadzenia, w którym postępuje od dwudziestu lat. Właśnie wróciła z misji w Rosji i czeka na kolejne Boże pomysły.



*„Boże mojego serca! Twoja nieskończona dobroć nie pozwala mi kierować mojej miłości ku cemukolwiek poza Tobą. Ty sam weź na wyłączną własność moje serce i moją wolę. Ty sam jesteś moim dobrem”. (SVP XI, 64)*

# MISYJNA RZECZYWISTOŚĆ

ks. Robert Puzia CM

opr.: kl. Andrzej Stępień

**O postudze misjonarza w kraju muzułmańskim, o patriotyzmie z dala od ojczyzny, o Turcji prawdziwej, a niekoniecznie tej medialnej oraz o tym, jak to się stało, że Polak – misjonarz z prowincji austriackiej postuguje w Turcji i w Ukrainie mówi ks. Robert Puzia CM. Te kilka faktów może stanowić gwarancję ciekawej historii, którą mogli usłyszeć misjonarscy klerycy i do zapoznania się z którą zapraszamy naszych Czytelników.**

## Z Polski dla Austrii

Do seminarium na Stradomiu w Krakowie przyszedłem zaraz po maturze w 1987 roku. W 1993 roku, będąc po czwartym roku studiów przeniostem się – jeszcze wtedy – do prowincji austriackiej. Decyzja o wyjeździe była bardzo spontaniczna. Gdy jeden z księży w 1992 roku wyjeżdżał do Austrii powiedziałem dla żartu, żeby poszukał mi miejsca na przykład w seminarium w Salzburgu. Chyba ten żart zrozumiał dosłownie, ponieważ po dwóch miesiącach dostałem od niego listowną odpowiedź, że miejsce będzie, lecz nie w Salzburgu, tylko w Grazu, a dokładniej w domu prowincjalnym austriackiej prowincji. Należało odbyć spotkanie z księdzem

wizytatorem Stanisławem Wypychem, a kilka tygodni później spotkanie z księdzem wizytatorem Josefem Hergetem. I tak dokładnie 11 lipca 1993 roku znalazłem się w Grazu. Moim atutem było to, że znałem język i z aklimatyzacją nie było problemów, chociaż pierwsze miesiące pobytu były dla mnie lekkim szokiem kulturowym. Byłem sam jeden Polak, a na około sami Austriacy, zresztą wobec mnie bardzo otwarci i życzliwi. Pamiętajmy, że w latach '90 Polska nie była takim krajem, jaki dzisiaj widzimy, a ja przecież znalazłem się w kraju, który wtedy stynał z dobrobytu. Drugim szokiem, jaki przeżyłem było uświadomienie sobie, jak intensywne i bogate w treść były studia na Stradomiu.

Tego rozmiaru nie spotkałem już na wydziale teologicznym uniwersytetu w Grazu, gdzie liczba wymaganych godzin wykładowych była o wiele razy mniejsza, niż w Krakowie. Dopiero po święceniach kapłańskich, które przyjąłem w katedrze w Grazu w 1997 roku, poprzez odpowiednią lekturę samodzielnie nadrobiłem zauważone przeze mnie braki.

### **Zamiłowanie do filozofii**

Moją pierwszą (i jak na razie ostatnią) placówką duszpasterską była parafia przy ówczesnym domu prowincjalnym w Grazu. Pracowałem tam przez dwa lata jako wikary oraz jako nauczyciel religii w pobliskiej szkole podstawowej. Zaraz po święceniach dowiedziałem się, że wizytator chce mnie wysłać na studia specjalistyczne. Swoją zamiar zrealizował rok później po wystąpieniu mnie do pracy duszpasterskiej w parafii. Przez rok łączyłem pracę duszpasterską w parafii i studia z zakresu filozofii, pedagogiki i psychologii na wydziale nauk humanistycznych uniwersytetu w Grazu, celem podjęcia pracy nauczycielskiej w liceum św. Jerzego w Stambule. Przy tej, prowadzonej przez księży misjonarzy szkole, znajduje się dom

zgromadzenia, gdzie jeszcze jako kleryk, ale już austriackiej prowincji, mogłem przebywać podczas wakacji. W drugim semestrze studiów miałem przykry wypadek, który uniemożliwił mi na pół roku zarówno pracę w parafii, jak i studia. Po tym wszystkim nie chciałem już wracać na ten kierunek, ponieważ zauważyłem, że nie ma tam zbyt wiele filozofii, a ta, która była, raczej nie zaliczała się do „pobożnych”. Ja natomiast chciałem studiować „czystą” filozofię. Dlatego też poprosiłem o rozmowę księdza wizytatora i wspólnie zastanawialiśmy się, co możemy zrobić. Ostatecznie ksiądz wizytator Franz Kangler udzielił mi pozwolenia na studia filozofii chrześcijańskiej. Miałem do wyboru: Lublin, Rzym, Chicago. Wybrałem uniwersytet w Salzburgu i tak w 1999 roku na cztery lata zamieszkałem w domu prowincjalnym sióstr miłosierdzia ówczesnej prowincji Salzburg. W czasie wolnym od studiów wspomagałem duszpastersko naszych konfratrów pracujących w Wiedniu, w Berndorf i we Freilassing. Celem tych studiów w Salzburgu miała być moja późniejsza praca w seminarium na Wyspach Salomona, gdzie jednak ostatecznie nie trafiłem. W 2002 roku

wizytator poinformował mnie o tym, że większa potrzeba jest w Kijowie. Do tej pory wspominałam moją trzydniową podróż pociągiem z Wiednia do Kijowa. Mija już 16 lat mojej pracy jako wykładowcy przedmiotów filozoficznych w seminarium diecezjalnym w Kijowie, gdzie studiują także klerycy misjonarscy wiceprowincji św. Cyryla i Metodego.

## **Nauczanie w Turcji**

Do Turcji zawitałem po raz pierwszy w 1995 roku. Następnie każdego roku jechałem na wakacje do naszego domu w Stambule. Od 2015 roku mieszkam już tutaj na stałe i „dojeżdżam” do Kijowa na wykłady w seminarium (dawniej dojeżdżałem z Grazu). Od prawie 150 lat austriaccy misjonarze prowadzą w Stambule liceum ogólnokształcące oraz zawodowe liceum handlowe. Większość nauczycieli to Austriacy, ponieważ nauczanie odbywa się w języku niemieckim. Kilka przedmiotów, jak literatura i język turecki, historia, geografia, wiedza obywatelska, religia islamska, prowadzonych jest przez tureckich nauczycieli

**Trzeba po prostu pomieszkać tutaj przynajmniej kilka lat, aby poznać i zrozumieć prawdę o tym kraju.**



**Dom prowincjalny w Kijowie**

w języku tureckim. Także personel pomocniczy w szkole (sekretarki, księgowo, sprzątaczkę, woźny, portierzy) jest pochodzenia tureckiego. W naszym domu jest nas obecnie trzech księży, między innymi były wizytator

Franz Kangler (który mieszka w Turcji od 1977 roku i będąc wizytatorem kierował prowincją ze Stambułu), który obecnie pełni funkcję reprezentanta państwa austriackiego.

## **Turcja prawdziwa**

Patrząc na Turcję z oddali należy widzieć ten kraj trochę z innej perspektywy niż przedstawia się Turcję w mediach. Trzeba po prostu pomieszkać tutaj przynajmniej kilka lat (a nie przez dwa tygodnie podczas urlopu na



Seminarzyści z Ukrainy w sali wykładowej seminarium w Stambule

wakacjach), aby w jakimś sensie poznać i zrozumieć prawdę o tym kraju, jakkolwiek to i tak będzie raczej mało. Nas jako księża katolickich nikt z Turcji nie wyprasza, ani też nie odczuwamy jakichkolwiek form prześladowań. Oczywiście, pojawiają się czasami mniejsze czy większe napięcia pomiędzy narodami i trzeba mieć świadomość, że one zawsze będą, ponieważ jesteśmy tylko ludźmi. Nasza szkoła należy do grupy kilku szkół prywatnych w Stambule. Istnieją licea: włoskie, ormiańskie czy niemieckie. W sąsiedztwie naszego domu położony jest inny dom misjonarski, w którym znajduje się prowadzone przez francuskich misjonarzy liceum. Z tym domem naszych francuskich współbraci związana jest ciekawostka, bowiem przez jakiś czas mieszkał

w nim Adam Mickiewicz, zanim zakupił dom (obecnie znajduje się w tym domu skromne muzeum naszego poety), w którym mieszkał do śmierci. Wracając do szkoły: szkoła stara się nie tylko umożliwić zdobycie średniego wykształcenia i znajomości języka niemieckiego, ale też zadaniem jej jest przybliżenie kultury i tradycji austriackiej, jednakże z zachowaniem kultury i tradycji tureckiej. Dlatego też szkoła jest daleka od jakiegokolwiek formy politycznego zaangażowania. W przeszłości były różne sytuacje, które raczej wynikały z niezrozumienia sytuacji kraju, w którym się znajdujemy. Generalnie jednak celem szkoły jest budowanie mostu pomiędzy Austrią a Turcją. Stąd też należy unikać jakichkolwiek form antytureckich czy antyrządowych wystąpień,



w przeciwnym wypadku szkoła mogłaby mieć problemy, a my zostalibyśmy poproszeni o natychmiastowe opuszczenie kraju. Jako obywatel Polski oraz jako katolicki ksiądz, spotykam się w Turcji raczej z otwartością i życzliwością. Dotyczy to także wszelkich spraw urzędowych. Nawet w sytuacjach, zdawałoby się nie do załatwienia, spotykam się z otwartością i chęcią pomocy. Niech przykładem będzie fakt, że moje pierwsze dokumenty pobytowe zostały załatwione w ciągu kilku dni, gdy tymczasem czasami trzeba czekać kilka tygodni; po prostu urzędnik był zauroczony Polską, gdzie rok wcześniej miał okazję przebywać na urlopie. Z wielką dumą pokazał mi w swoim smartfonie zdjęcie podświetlonego w nocy Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Był bardzo dumny, że mógł przebywać w naszym kraju. Czasami w samolocie w locie do Warszawy spotykam tureckich studentów studiujących w Polsce. Są zachwyceni naszym krajem, prostotą i otwartością życia wśród Polaków, ale smuci ich jedno: niemożność opanowania języka polskiego i bardzo zazdroszczą, a czasami jest to dla nich powód do wstydu, kiedy ja mogę

rozmawiać z nimi w języku tureckim, a oni po polsku nie potrafią. Ważna dla tego kraju jest postawa ludzka: duża cierpliwość, przejawianie wobec mieszkańców tam ludzi szacunku i respektu oraz nieokazywanie zniecierpliwienia, nawet wtedy, kiedy trzeba sporo czasu poczekać na załatwienie jakiejś sprawy.

Polska i Polacy mają w Turcji jeszcze wysokie notowania. Mieszkańcy tego kraju starają się traktować Polaków życzliwie i przyjaźnie. Jednakże czasami jestem świadkiem przykrego zachowania naszych rodaków, którzy na mieszkańców Turcji patrzą niemalże z charakterystyczną dla pewnych nacji kolonialną wyższością, a tym samym nie zawsze potrafią okazać jakiegoś wyrazu serdeczności, czy też wdzięczności. Wielu Turków pamięta Polaków z lat 80-tych XX wieku, kiedy to przedstawiciele obydwu narodów załatwiali z zadowoleniem swoje handlowe interesy. Dzisiaj po Polakach pozostała tylko nazwa na jednym z wielu tutejszych bazarów. Mieszkam w starej części miasta, więc od czasu do czasu można usłyszeć język polski, ale już coraz rzadziej. Polskich turystów jest w Stambule coraz mniej, natomiast coraz częściej daje się

styszeć języki: arabski, chiński i rosyjski.

### **Zakazane stroje**

Publiczne używanie stroju duchownego, zarówno chrześcijańskiego, jak i islamskiego jest zakazane przez prawo tureckie, a zatem nie ma możliwości zobaczenia księdza katolickiego w sutannie na ulicy, lub też duchownego innego wyznania. Kiedy na początku lat 20-tych XX wieku wprowadzono zakaz publicznego propagowania religii, to właśnie publiczne używanie stroju duchownego zostało uznane jako jeden z możliwych elementów religijnej propagandy. Jednakże w Turcji wiele się zmienia i być może w przyszłości ten zakaz zostanie zniesiony. Obecnie tylko Patriarcha Prawosławny ma prawo publicznego noszenia stroju duchownego. Nie było to także problemem, kiedy Benedykt XVI pojawił się w czasie swojej wizyty w Turcji w białej sutannie.

### **Misja misjonarzy obu prowincji**

Do Turcji można pojechać na wakacje i po wakacjach wyjechać. My natomiast jako misjonarze po prostu tam jesteśmy. Pod koniec XIX wieku dzielnica, w której obecnie mieszkamy,

określana była jako tygiel narodów europejskich. Tutaj znajdowały się bardzo duże skupiska Niemców i Austriaków. Nasza szkoła, która tam powstała, była pierwotnie przeznaczona dla dzieci niemieckojęzycznych. Jednakże upływ czasu przyczynił się do diametralnych zmian. Takie zmiany nastąpiły po I wojnie światowej. Wtedy możemy mówić o początku Turcji, jaką znamy dzisiaj. Wcześniej istniało Imperium Osmańskie. Powstanie Republiki Tureckiej stanowiło zerwanie z przeszłością upadłego Imperium Osmańskiego. To zerwanie przejawiało się na wielu płaszczyznach. Takim znaczącym przykładem jest dokonana w języku tureckim zmiana alfabetu z arabskiego na łaciński. W 1935 roku do Turcji przybył jako legat papieski późniejszy Ojciec Święty Jan XXIII, który swoją cierpliwą postawą zjednał sobie przychylność mieszkańców. Nasze przebywanie w Turcji stanowi zatem świadectwo naszego bycia jako chrześcijan. Kiedy po otrzymaniu wizy w lutym 2016 roku przyjechałem do Stambułu, był to dosyć trudny czas dla Turcji, miały tu miejsce, szczególnie w Stambule, serie zamachów bombowych. Nasz kucharz Ahmed,

który jest praktykującym muzułmaninem, przyszedł pewnego dnia do pracy bardzo smutny. Zapytałem go o powód jego smutku, a on zadał mi pytanie „Dlaczego ten świat jest taki pokręcony? Dlaczego ludzie muszą się zabijać?” – była to jego reakcja na kolejne zamachy. Po tej rozmowie pozostało mi w pamięci jedno zdanie, a raczej prośba: „Kiedy będziesz w Europie, to proszę powiedz tam, że my nie chcemy w naszym kraju nikogo zabijać, my chcemy żyć w pokoju”. Zadałem mu wtedy pytanie: „Ahmed, skąd u Ciebie takie pojęcie?”, a on powiedział: „Od was się tego nauczyłem”. To pokazuje, że pomimo różnicy religii istnieje jakiś wpływ na kształtowanie postaw. W Stambule oprócz księży misjonarzy istnieją dwa domy sióstr szarytek: francuski i austriacki. W austriackim domu mieści się szpital. Ten dom znajduje się po drugiej stronie ulicy, a zatem w sąsiedztwie domu księży misjonarzy. Przełożoną domu austriackiego, a zarazem „szefową” w austriackim szpitalu, jest pochodząca z krakowskiej

**„Kiedy będziesz w Europie, to proszę powiedz tam, że my nie chcemy w naszym kraju nikogo zabijać, my chcemy żyć w pokoju”.**

provincji, a przynależąca obecnie do prowincji Graz polska siostra miłosierdzia. Na przykładzie szpitala możemy zobaczyć postawę pokojowego myślenia, bowiem po śmierci jednej z austriackich sióstr, która długie lata pracowała w szpitalu, na jej pogrzeb w Grazu udała się do Austrii delegacja lekarzy i pracowników szpitala. Należy zaznaczyć, że wszystkie te osoby są muzułmanami. Kilka tygodni po pogrzebie w Austrii, główny lekarz szpitala poprosił siostrę przełożoną oraz mnie o zorganizowanie chrześcijańskiego nabożeństwa modlitewnego w intencji zmarłej siostry. Na to nabożeństwo, które odbyło się w kościele przy domu księży misjonarzy, przyszedł praktycznie cały personel szpitala. To pokazało, jakim szacunkiem ci ludzie darzyli zmarłą siostrę. Dla wielu z nich był to pierwszy kontakt z Kościołem katolickim. Należy pamiętać o tym, że Turcja, jak się powszechnie uznaje, nie jest krajem muzułmańskim, ale zgodnie ze swoją konstytucją jest krajem laickim. Oznacza to, że religia przynależy do sfery



**Ks. Anatolij - superior domu**

prywatnej. W ostatnim czasie daje się zaobserwować duże zmiany. Gdziekolwiek prawosławni mogą odprawiać publiczne procesje, natomiast w Uroczystość Bożego Ciała wszyscy katolicy Stambułu gromadzą się każdego roku w polskiej wsi pod Stambułem, w Adampolu, gdzie na terenie przykościelnym odbywa się procesja Bożego Ciała i nie wzbudza to w nikim negatywnych postaw.

### **Polskość**

Pomimo tego, że mija już 26 lat mojego pobytu poza krajem, to do dnia dzisiejszego zachowałem polskie obywatelstwo. Było w przeszłości wiele możliwości zmiany na austriackie, ale nigdy nie podjąłem kroków dla rozstania się z polskim paszportem. Czy często bywam w Polsce? To zależy od okoliczności i niekiedy

konieczności. Ja już mam swój wiek, więc zbyt częste podróże zaczynają mnie już męczyć. Jeśli już muszę odbyć podróż, to staram się wiele spraw połączyć, to znaczy coś mam do załatwienia w Polsce, a wtedy jadę na wykłady do Kijowa, czy na spotkanie z wizytatorem do Wiednia, a następnie wracam do Turcji.

Przez pierwszy rok pobytu w Austrii żyłem praktycznie w izolacji, bowiem nie miałem kontaktu z Polakami. Chcąc zatem zachować język czasami „rozmawiałem” z lustrem. Zachowanie języka umożliwiła mi też lektura książek w języku polskim. Po upływie roku od przyjazdu do Grazu jeden z moich austriackich znajomych postawił mi prowokacyjne w swojej treści pytanie: „Czemu nie chodzę na Mszę św. skoro jestem katolikiem”, a ja zdziwiony i zaskoczony formą takiego pytania odpowiedziałem, że przecież codziennie jestem na Mszy św. On tymczasem wytłumaczył mi, że chodzi mu o Mszę św. w języku polskim. Podał mi następnie adres, gdzie takie Msze są odprawiane. Tak oto rozpoczęła się moja praca duszpasterska wśród polskiej emigracji w Austrii, najpierw w Grazu, a następnie w Salzburgu. Najpierw chodziłem na Mszę św.

jako kleryk, natomiast po święceniach kapłańskich mogłem spieszyć naszym rodakom z kapłańską postugą. W Grazu poprosiłem mojego superiora, aby w niedzielę tak wyznaczał Msze św., abym mógł mieć też czas dla Polaków. Duszpasterzem Polaków w Grazu był ojciec dominikanin. Współpracowaliśmy przez prawie siedem lat, czyli do momentu jego powrotu do Polski, a ja poszedłem na studia do Salzburga. Praca z Polakami nie była łatwa, ale w pewnym sensie dawała namiastkę ojczyzny. Trzeba bowiem pamiętać, że były to jeszcze czasy, kiedy nie było Internetu, a zatem kontakt z rodziną był utrudniony i możliwy tylko drogą telefoniczną. Wtedy przyjeżdżałem do Polski dosyć nieregularnie, przeważnie na dwa tygodnie. Chodziło w tych wyjazdach o to, aby spotkać się z rodziną i krewnymi. Czasami spotkanie z niektórymi krewnymi i bliskimi był ostatnim, bowiem jakiś czas później otrzymywałem wiadomość, że właśnie odeszli do wieczności. Nie ukrywam, że zawsze był we mnie głód

polskości. W Stambule ten głód rekompensuję sobie właśnie postugą kapłańską wśród mieszkających tam Polaków.

## Ojczyzna

Karl Jaspers powiedział kiedyś, że „Ojczyzna jest w tym miejscu, gdzie rozumiem to miejsce oraz gdzie ja jestem zrozumiany” (Heimat ist dort, wo ich verstehe und wo verstanden werde). Nigdy nie ukrywałem faktu mojego pochodzenia. Jeszcze w Grazu, kiedy byłem w seminarium, to na drzwiach mego pokoju wisiła kartka, że za drzwiami za-

**Na biurku, gdzie mieszkam stoi polska flaga. Kiedy wyjeżdżam - stawiam ją na półkę z książkami. W ten sposób zaznaczam, że mnie obecnie nie ma.**

czyzna się „Rzeczpospolita Polska”. Do dzisiaj na biurkach pomieszczeń, gdzie mieszkam, czy to w Kijowie, czy w Stambule, stoi niewielkich rozmiarów polska flaga. Kiedy wyjeżdżam z danego kraju, to flagę stawiam na półkę z książkami. W ten sposób zaznaczam, że mnie obecnie nie ma. Pobyt w Turcji nauczył mnie szacunku do własnego narodu. Turcy są bardzo dumni ze swego kraju, co przejawia się w tym, że bardzo szanują swoją ojczyznę. Z szacunku okazywanego

przeze mnie mojej własnej ojczyźnie wyptywa właśnie szacunek do innych narodów, a zatem nie mogę powiedzieć, że ja miałbym jakiegokolwiek problemy z Turkami, ponieważ szanując swój kraj, szanuję też ludzi i kraj, w którym mieszkam. Twórca Republiki Tureckiej wypowiedział kiedyś zdanie, które kiedyś dzieci w szkole powtarzały z dumą: „Jakie to szczęście móc powiedzieć, jestem Turkiem” (Ne mutlu diyene, Türküm). To krótkie, proste zdanie stanowi dla nich element ich tożsamości. To jest właśnie ten zdrowo pojęty nacjonalizm, zaprzeczeniem którego jest szowinizm. Pamiętajmy przy tym, że społeczeństwo tureckie również jest podzielone. Ten kraj boryka się problemami niekiedy podobnymi do tych problemów w Polsce. Dla mnie ważne jest to, że najpierw uświadamiam sobie przynależność do konkretnego narodu. Nie mieszkam bowiem w Państwie Polskim, ale jako osoba przynależę do Polskiego Narodu. W czasie mojego pobytu poza Polską byłem świadkiem różnych wydarzeń historycznych krajów, w których mieszkałem: wydarzenia na Majdanie w Kijowie w roku 2004 i w roku 2013, a następnie pucz w Turcji w 2016 roku. Te wydarzenia

uświadomiły mi jeszcze mocniej, że żyjąc w Turcji „jestem z Lehistanu”. Staratem i nadal staram się zachować język polski, bo jest to elementem mojej tożsamości. Czasami są jednak dni, że muszę mówić i myśleć w kilku językach: w Ukrainie po ukraińsku, po rosyjsku, czasami po polsku, angielsku, albo niemiecku. Podobnie też jest w Stambule, gdzie moimi codziennymi językami są języki turecki i niemiecki, czasami polski, albo ukraiński i angielski. Nasze domowe wspólnoty zarówno ta w Kijowie, jak i w Stambule, mają międzynarodowy charakter. Z pewnością wywołuje to z jednej strony pytanie o własną tożsamość, a z drugiej pozwala znaleźć odpowiedź na pytanie: jak żyć z innymi narodami.



**ks. Robert Puzia CM**

Drogę do kapłaństwa rozpoczął w Polsce, jednak w trakcie formacji przeniósł się do prowincji austriackiej. Obecnie postuguje w Turcji i na Ukrainie, gdzie jest wykładawcą filozofii w seminarium.

# CO NOWEGO W MISEVI?

*Natalia Chlebicka*

W październiku ubiegłego roku Stowarzyszenie MISEVI Polska obchodziło piątą rocznicę swojej działalności misyjnej. Przez okres tych pięciu lat wiele zdołało się zmienić. MISEVI Polska to już pełnoprawne stowarzyszenie zrzeszające, wiele projektów pomocowych na Madagaskarze, Ukrainie i w Kazachstanie, ale także w pewien sposób i w Polsce.

## Fizjoterapeutki na wyspie

Od pół roku na Czerwonej Wyspie przebywają dwie fizjoterapeutki oraz jedna wolontariuszka edukacyjna. Świeckie misjonarki kontynuują rozpoczęte wcześniej dzieła. Fizjoterapia rozwija się na miejscu najszybciej. Wszystko to za zastugą wysyłanych tam specjalistów. Problem niepełnosprawności na Madagaskarze jest ogromny. Miejscowa ludność nie zdaje sobie sprawy z powagi występujących wśród ich bliskich schorzeń, a wszelkie wady postrzegane są jako fizjologiczne utrudnienia, z którymi niewiele trzeba robić. Jednak w późniejszym czasie takie osoby są pozostawione same sobie. Niepełnosprawność ich wyklucza i odizolowuje od rodziny i społeczności. Praca naszych fizjoterapeutek nie ogranicza się tylko do rehabilitacji

dzieci. Często do dysponeru, w którym razem z jedną z siostrzarytek dziewczyny prowadzą pierwsze wizyty, przyprowadzane są osoby dorosłe w zaawansowanych już stadiach choroby. Są przypadki, gdy na pomoc, zwłaszcza w warunkach malgaskich,



Fizjoterapia w nowej sali

jest już za późno. Grafik pracy jest wypełniony po brzegi. Teresa Zmaczyńska i Marta Chlebba pracują od poniedziałku do soboty. Przyjmują pacjentów i często do późnych godzin służą im w wyremontowanej w ubiegłym roku sali do ćwiczeń. Niezwykle zmienił się komfort pracy, gdyż już nie trzeba ćwiczyć w pomieszczeniu z przeciekającym dachem, odrapanymi ścianami i dziurą w podłodze

Już nie trzeba ćwiczyć w pomieszczeniu z przeciekającym dachem, odrapanymi ścianami i dziurą w podłodze lub rozkładać maty na trawniku.

lub rozkładać maty na trawniku obok przychodni. Dzięki pomocy finansowej z Polski stowarzyszenie mogło przystosować miejsce do fizjoterapii i wyposażyć je w odpowiedni sprzęt.

Profil pacjentów jest dość zróżnicowany, ale można powiedzieć, że przeważają ciężkie przypadki chorób i dysfunkcji neurologicznych oraz chorób genetycznych. Niestety w całej okolicy nie ma żadnego fizjoterapeuty, a sama idea rehabilitacji nie jest rozwinięta. Dzieci, które zapewne w Polsce byłyby objęte opieką od pierwszych miesięcy, tam przychodzą często już z utrwalonymi wadami i dużym opóźnieniem

motorycznym. Ogromną nadzieję pokładamy w tym, że może uda się w Malgaszach zaszczepić zmianę myślenia o niepełnosprawności i chęć podążenia ścieżką fizjoterapii. Liczymy na kontynuację

pracy fizjoterapeutów na Czerwonej Wyspie. Obecnie trwa rekrutacja dla kolejnych dzielnych osób zajmujących się rehabilitacją i chętnych do pracy wolontaryjnej na malgaskiej ziemi.

### **Nowe polsko-malgaskie projekty**

Praca na Madagaskarze to jednak nie tylko fizjoterapia. Od dwóch lat kontynuowana jest tam misja edukacyjna i formacja młodzieży malgaskiej tworzącej wspólnotę Misevi Malagasy. Lokalna młodzież chętnie garnie się do pracy z dziećmi, a pieczę nad tym wszystkim sprawuje w tym roku Olga Adamczyk, która koordynuje misję na wyspie. Dużej uwagi wymaga wspieranie zapoczątkowanego w minionym roku projektu szycia toreb i plecaków przez kobiety oraz piątkowe wypiekanie bułeczek, które zasilają spiżarnie szkolnej stołówki. Każde z tych przedsięwzięć skupia się



na rozwoju już posiadanych umiejętności.

Pomysł szycia ma na celu naukę bezrobotnych kobiet praktycznego zawodu. Obecnie udział w nim biorą trzy uczestniczki projektu, które są związane z misją od dłuższego czasu: Florencia jest mamą Florentin – sparaliżowanej dziewczynki, która jest z MISEVI od samego początku naszej działalności misyjnej na Madagaskarze. Druga z nich to Mamy, która jest mamą Niriko – chłopca z porażeniem dziecięcym, któremu udzielaliśmy pomocy fizjoterapeutycznej. Monic jest żoną Fransoa, który spadł z drzewa i teraz porusza się na wózku. Każda z tych trzech kobiet nie ma łatwego życia, a opieka nad najbliższymi uniemożliwia im pójście do pracy. Na pierwszych zajęciach kobiety uczyły się jak cerować dziury, wszywać zamki czy skrać sukienkę. Teraz poszły o krok dalej – tworzą swoje własne dzieła, a dokładnie torby na ramię, które już niedługo mamy nadzieję uda nam się sprowadzić do Polski. Nad wszystkim czuwa Madame Ivon, nauczycielka szycia, która ukończyła studia krawieckie i otrzymała dyplom. Miała nawet swój mały warsztat, ale niestety ktoś w nocy ukradł jej maszynę



Nauka szycia na maszynie

do szycia. Taki sprzęt jest drogi i kobieta nie była w stanie kupić drugiej i kontynuować pracy. Wszystkie uczestniczki kursu dodatkowo za swoją pracę i każdą wykonaną torbę dostają wypłatę, za którą mogą kupić jedzenie dla swojej rodziny. Zależy nam na takich właśnie projektach pomocowych, czyli na łączeniu przyjemnego z pożytecznym i stawianiu przez podopiecznych kolejnego kroku na lepsze jutro.

### Co z pracą MISEVI na wschodzie?

Tak samo duże postępy robimy przy współpracy z Siostrami Miłosierdzia na Ukrainie. Od lat wspieramy pracę Szarytek z osobami

w kryzysie bezdomności. Nasi wolontariusze wyjeżdżają tam na krótkie misje i pracują razem z siostrami w tamtejszej łaźni dla bezdomnych. Zorganizowaliśmy dla nich zbórkę ubrań, które zapełniły szafy łaźni. Regularnie dostarczamy tam także paczki z asortymentem medycznym i pielęgnacyjnym. W pozostałych miejscach Ukrainy nasze misje polegają na pracy z dziećmi pochodzącymi z patologicznych rodzin.

### Sukcesy minionego roku

Rok 2018 MISEVI Polska podsumowało długą listą sukcesów: remont świetlicy w Fort-Dauphin, pełna rehabilitacja pacjentów na Madagaskarze, otwarcie misji w Kazachstanie i w Bałcie, ponad 200 obiadów dziennie dla dzieci na misji w Fort-Dauphin, finansowanie edukacji dla malgaskiej młodzieży, kilkanaście dostaw materiałów opatrunkowych

i leczniczych do Odessy dla bezdomnych. Dalej: rekrutacja dwudziestu nowych wolontariuszy, aukcja obrazów na rzecz budowy żłobka na Madagaskarze zorganizowana razem z Fundacją *Obraz w pigułce*. A także trzy osoby, które wyjechały na roczną misję na Czerwonej Wyspie oraz szkolenie medyczne dla wolontariuszy. Ponadto milion raportów z działalności, kilkanaście odwiedzonych parafii w Polsce, dokładnie dwadzieścia sześć prezentacji w szkołach, trzysta sześćdziesiąt pięć pozytywnych myśli, tyle samo uśmiechów i jeden, niezmienny cel – służba innym!

Wszystkie prowadzone przez nasze stowarzyszenie dzieła są realizowane dzięki wsparciu dobrych ludzi, które utwierdza nas tylko w przekonaniu, że warto działać dalej i nigdy w pojedynkę.



Obrazy przeznaczone na aukcję



**MISEVI**  
POLSKA

*"ZAPRAWDĘ, POWIADAM WAM: WSZYSTKO,  
CO UCZYNILIŚCIE JEDNEMU Z TYCH BRACI MOICH  
NAJMNIEJSZYCH, MNIEŚCIE UCZYNILI".*

MT 25, 40

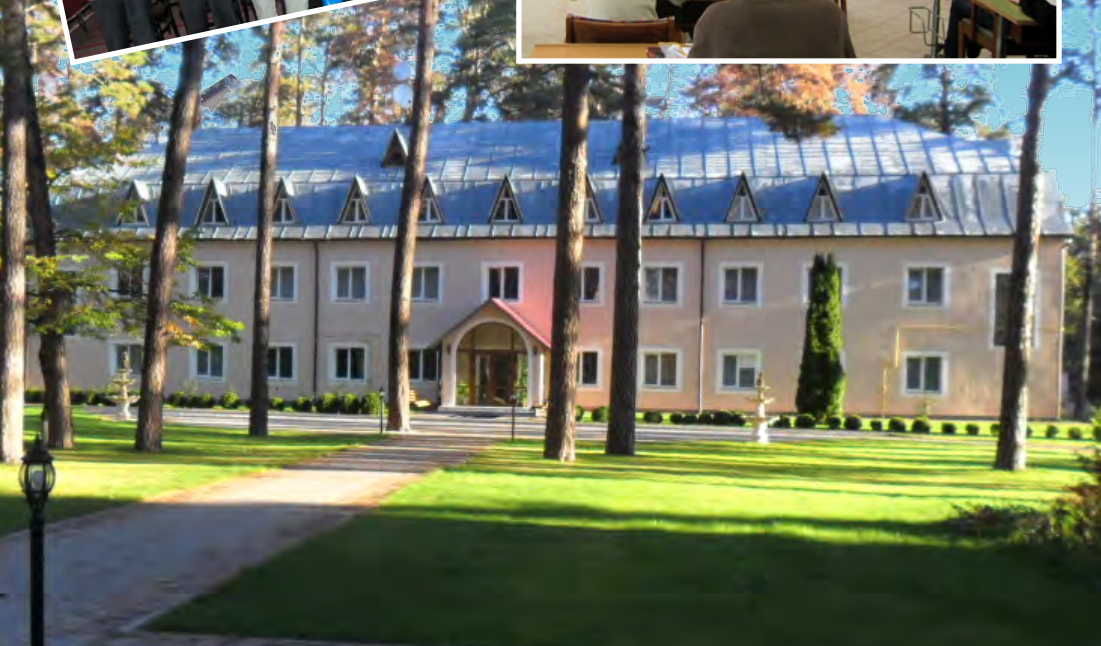


# STILL ALIVE





# MISYJNA RZECZYWISTOŚĆ



# PIERWSZY CHRZEST W MANALO (MADAGASKAR)

Byliśmy w Manalo, w wiosce położonej pomiędzy górami. Jedna piaszczysta droga dojazdowa, wokół pełno drzew mango i pól ryżowych. W samej wiosce jakby nic się nie zmieniło od kilkuset lat. A jednak się zmieniło, bo w czwartek Dziadek (tak nazywany przez wolontariuszy jest ks. Kazimierz Bukowiec CM – przyp. red.) ochrzcił pierwszą osobę w wiosce. Trzyletnia dziewczynka, prawdopodobnie z porażeniem mózgowym, została ochrzczona jako pierwsza. Reszta mieszkańców wioski do chrztu przygotowuje się już od 4 lat ale jeszcze dużo pracy przed nimi. Teraz szukają kamieni i funduszy, aby móc wybudować kościół. Katecheci z niedalekiej wioski prowadzą regularne lekcje dla wiernych z Manalo, pomagając im należycie przygotować się do sakramentu.

Dla mnie było to niesamowite przeżycie, móc uczestniczyć w chrzcie, w wiosce gdzie nie ma jeszcze nikogo ochrzczonego, gdzie moja postawa przy modlitwie była odwzorowywana przez ludzi, gdzie trzeba tłumaczyć kiedy i po co robi się znak krzyża czy klęka. Wcześniej nie doceniałam tego, że w Polsce sakramenty, kościół, mnóstwo artykułów i książy katolickich mam na wyciągnięcie ręki.

*Nadesłała: Olga Adamczyk (MISEVI)*



# MÓJ DZIEŃ NA MISJI

*Teresa Zmaczyńska*

Na początku października 2018 r. rozpoczęła się jedna z bardziej niezwykłych i bogatych w doświadczenia podróży w moim życiu. Z ramienia Stowarzyszenia MISEVI Polska razem z Olgą i Martą wyjechałam do miejscowości Fort Dauphin na Madagaskarze, by pełnić przez niemalże rok postugę jako świecki wolontariusz. Ja i Marta zajmujemy się głównie pracą z niepełnosprawnymi, prowadząc fizjoterapię z najuboższymi. A jak wygląda mój typowy dzień na misji?

**5:30**

Budzi mnie śmiech zaraz koło mojego ucha. To jeszcze sen, czy już jawa? Przecież śpię sama w pokoju, zresztą, komu chcieliby się śmiać o tej porze? A może to pierwsze oznaki malarii? Czyżby w końcu dopadła i mnie? Uchyłam jedno oko i staram się wybudzić mój mózg z resztek snu. No tak, jaszczurka. Jaszczurka stoi (stoi?) na ścianie zaraz obok mojego łóżka i śmieje się do rozpuku. Próbuję ją przegonić, wprawiając w ruch moskitierę, ale najwyraźniej jeszcze bardziej ją to rozbawiło. Dopóki nie przyjechałam na Madagaskar nie wiedziałam, że jaszczurki się śmieją. Wielu innych rzeczy również nie wiedziałam. Na przykład, że cynamon to drzewo.

Karaluchy-endemity syczą, gdy chcesz je przegonić miotłą. Można powiedzieć „tak” brwiami, nie zmieniając wyrazu twarzy. A przynajmniej Malgaszę potrafią.

**6:29**

Dopiero zaczyna się dzień, a z nieba już leje się żar. Z jednej strony rozpoczynające się upały trochę męczą, ale z drugiej strony myślę, że w Polsce o tej porze wystawiałabym nos pod ciepłej kołdry płacząc, że muszę wstać i przeżyć szok termiczny. Jest dobrze. Podążam do kaplicy w japonkach i koszulce dziarskim krokiem (o tyle na ile można iść dziarskim krokiem o 6:30). W kaplicy klerycy rozpoczynają już poranne śpiewy i za chwilę rozpocznie się Msza Święta. Po kilku

miesiącach jestem już w stanie uczestniczyć w niej czynnie, odpowiadając z książeczką w rękę na większość tekstów po malgasku. Podczas Ewangelii pomagam sobie polskim tłumaczeniem (błogostawieni wolontariusze, którzy zostawili tutaj polskie Pismo Święte – dziękuję Wam!), podczas śpiewów uśmiecham się ładnie do brata siedzącego obok, by otworzył mi śpiewnik na odpowiedniej stronie i staram się wymówić w tym samym tempie co Malgasze zlepek słów, który widzę przed sobą.

Jeśli myślicie, że będąc na kontynencie afrykańskim doświadczam śpiewów z bębnami i innymi tradycyjnymi instrumentami to odpowiadam: a gdzie tam!

W pierwszym rzędzie „wodzirejem-organistą” jest jeden z kleryków i przygrywa na keyboardzie, używając „disco-podkładów”. Nie do końca odpowiada to może mojej estetyce (szczególnie, gdy tonacja śpiewających i grających znacznie się różni), ale każdego dnia zachwycam się tym, że tu KAŻDY włączając się we wspólny śpiew czynnie uczestniczy w liturgii. Fascynuje mnie też to, że na całym świecie Msza Święta

ma taki sam schemat. Mało kiedy czuję tak namacalnie, że Kościół jest jeden (jak głosi Credo), niż wtedy, gdy mimo tego, że nie rozumiem większości wypowiedzianych w chwili obecnej słów przez kaptana, wiem dokładnie w jakim momencie Eucharystii jesteśmy i co się właśnie dzieje. Niesamowite.

## 7:02

Wychodzimy z kaplicy i ustawiamy się w kręgu, podając sobie po kolei ręce, mówiąc Dzień

Dobry, Salama, Buongiorno albo Guten Tag. Uwielbiam ten moment. Wtedy z kolei odczuwam namacalnie, że Kościół jest powszechny i tworzy

go wspólnota ludzi. Ludzi, którzy mogą zajmować różne pozycje społeczne, być w różnym wieku, pochodzić z innego kraju, ale w tym momencie stają obok siebie i są rodziną. Najbardziej różnorodną, szaloną i niezwykłą rodziną na świecie, bo która normalna rodzina ma Boga za Ojca?

## 8:30

Z napętnionymi po śniadaniu żółtkami ruszamy zacząć pracę w salce fizjoterapii. Każdego dnia

Tutaj odczuwam namacalnie, że Kościół jest powszechny i tworzy go wspólnota ludzi.



z lekkim niepokojem zastanawiam się: czy dziś przyjdzie kolejny pacjent? Czy będziemy potrafili mu pomóc? Czy zrozumiemy co do nas mówi? I czy my znajdziemy odpowiednie słowa, by poprowadzić terapię, odpowiedzieć na pytania, same jakieś zadać? Każdy dzień fizjoterapii w Marillacu to lekcja.

Lekcja pokory – gdy okazuje się, że moje doświadczenie i wiedza są za małe albo gdy widzę ludzkie cierpienie, któremu nie jestem w stanie zaradzić.

Lekcja wiary – gdy patrząc na to cierpienie zadaję sobie pytanie „dlaczego?” i nie potrafię znaleźć na nie odpowiedzi.

Lekcja radości – gdy cieszę się z tego, że po miesiącu pracy z dziewczynką w końcu udało mi się znaleźć z nią nić porozumienia, albo gdy mogę odkryć w sobie artystyczny zew i namalować chmurę na ścianie, by upiększyć salę do ćwiczeń.

Lekcja cierpliwości – gdy staramy się wytłumaczyć rodzicom dziecka swoim nawet nie podstawowym malgaskim, jak prawidłowo ćwiczyć z dzieckiem w domu lub gdy gimnastykujemy się na wszystkie strony, by pokazać pacjentowi o co nam dokładnie chodzi w wykonaniu tego ćwiczenia.

## 12:45

Upragniony czas – poobiednia sješta. W teorii czas odpoczynku. Jak dobrze pójdzie to może uda mi się poleżeć i poczytać książkę? Albo zdrzemnąć godzinkę? O nie! Przecież zapomniałam, że muszę zrobić pranie. Szykuję więc miski z wodą, proszek, ubrania i zasiadam do ręcznego prania. Czasami mam wrażenie, że moje ubrania nie są do końca wyptukane, ale jak pomyślę, że mam zmienić kolejny raz wodę i kolejny raz wyrznąć wszystkie te koszulki, to przestaje mi to przeszkadzać. Patrzę na zegarek – 13:40?! Błogostawiona pralka, do której tylko się wrzuca ubrania i można wyjść z łazienki! Będąc na Madagaskarze doceniam tak oczywiste dla mnie rzeczy w Polsce jak bieżąca woda w kranie, woda pitna dostępna na każdym kroku, kurek w kuchence gazowej, dostępny w aptece dobrej jakości bandaż elastyczny. Wywieszam pranie na sznurek, siadam na chwilę rozkoszując się chwilą przerwy i wracam na 14.00 do salki.

## 16:00

Koniec fizjoterapii na dziś. Na drodze tych kilkudziesięciu metrów, które dzielą nasz dom od sali do fizjoterapii, chociaż raz odpowiem na pełne uśmiechu

okrzyki dzieci: Salamooo Tereza!, odmacham komuś na powitanie lub odkiwam głową. I tak za każdym razem. Może w Polsce częściej byśmy się uśmiechali, gdyby tak każdy na ulicy czasem się uśmiechnął do obcej osoby i zaczął: Dzień dobry! Co tam u ciebie? Chociaż ja sama pewnie zaczęłabym się zastanawiać kim jest ta osoba, skąd ją znam i... o co jej tak naprawdę chodzi?

### 18:30

Modlitwy wieczorne. Szczerze? Czasem po całym intensywnym dniu nie chce się już na nie iść. Ale ostatnio zaczęłam doceniać te pół godziny wyciszenia i osobistej modlitwy. To czas, kiedy mogę na Niego spojrzeć i podsumować dzień. Zadać trudne pytania i udawać, że nie słyszę odpowiedzi, bo czasem one też są trudne. Spytać o to czemu tu jestem, kim właściwie jestem, co ze mną będzie. A czasem (a nawet bardzo często) po prostu pomilczę. I przypomnieć sobie może nie tyle dlaczego, ale dla KOGO tu jestem. Przypomnieć sobie o Nim. Bo wbrew pozorom, mimo tego, że to przecież wolontariat misyjny, z ramienia chrześcijańskiego stowarzyszenia, w sercu katolickiego Zgromadzenia, to w ciągu dnia, w wirze

codzienności, łatwo zapomnieć o istocie tego wszystkiego – o tym, że w centrum każdego mojego działania ma być Bóg i drugi człowiek.

### 22:20

W Polsce chodzę spać nie wcześniej niż o północy, tutaj zamykają mi się oczy w sumie zaraz po kolacji. Jeśli mamy siłę to pewnie zagramy z dziewczynami przed snem w jakąś grę albo rozgadamy się przy stole. Jeśli nie, każda legnie w swoim łóżku. Mija kolejny dzień, a nawet miesiąc! Zасыpiam i myślę sobie, że dobrze tu być. Z tymi ludźmi, w tym miejscu, z tą jaszczurką wędrującą po ścianie i żabą przyklejoną do szyby w oknie pokoju. I nie mogę się doczekać co przyniesie kolejnej dzień.



**MISEVI Polska**  
[www.misevi.pl](http://www.misevi.pl)  
[kontakt@misevi.pl](mailto:kontakt@misevi.pl)

# STILL ALIVE...

## KS. JACEK TENDEJ CM

Papua - Nowa Gwinea



Arcybiskup Port Moresby, obecnie kardynał, Sir John Ribat MSC, w liście z 16 kwietnia 2013 roku napisał do naszego przełożonego generalnego Gregory Gaya: „Mamy nadzieję, że Misjonarze mogą przystać nam rektora, który będzie w stanie zostać tu na co najmniej 5 lub 6 lat, co zagwarantuje nam potrzebną ciągłość w formacji”. Niczym na biblijnego Macieja – los padł na mnie.

### Co u mnie?

W styczniu 2014 roku zostałem mianowany rektorem Międzydiecezjalnego Seminarium Duchownego w Bomanie, niedaleko od stolicy Papui Nowej Gwinei – Port Moresby. Mija już szósty rok mojej postugi w seminarium, druga kadencja dobiega końca. Spodziewam się jednak, że zostanę tu jeszcze przez jakiś czas (rada nadzorcza seminarium już wspomniata o trzeciej kadencji, a ja się nie sprzeciwiłem).

Kiedy tu przyjechałem, częściej robiłem zapiski na temat mojej pracy, bo w czełściach mojego komputera

znalazłem sprawozdania z 2014, 2015 i 2016 roku. Teraz znowu, zachęcony przez redaktorów „Wiadomości Misyjnych”, spróbuję podzielić się z Wami moim doświadczeniem pracy w papuaskim seminarium w dwóch ostatnich latach.

Kiedy ktoś mnie pyta: „How are you?”, odpowiadam zwykle: „Still alive!” (Ciągle żyję!). I – wiercie mi – moja odpowiedź nie jest wcale zdawkową formułą. Większość moich konfratrów pracujących w Holy Spirit Seminary otarła się o przemoc fizyczną, niekiedy ich życie wiisało na włosku. Mnie – jak na

razie – takie atrakcje ominęły, może dlatego, że nieraz pokazuję braciom moc mojego „prawego sierpowego” i twardych kości (ci, którzy mnie znają, wiedzą, że to naturalnie żart). A tak poważnie mówiąc, staram się żyć ze wszystkimi klerykami w zgodzie, a pokojowo rozwiązywać nawet trudne sprawy, których na co dzień nie brakuje.

**Sama obecność kaptana dyscyplinuje i wpływa na jakość zachowania mieszkańców.**

### **Seminaryjna kadra**

Od 2014 roku wiele udało się zmienić na lepsze w naszym papuaskim seminarium. Była to trudna droga, pisałem już o niej w ubiegłych latach. Teraz chciałbym się skupić na tym, co zdarzyło się u nas z nastaniem roku 2017.

Przede wszystkim w seminarium pojawili się nowi księża wychowawcy i powiał nowy duch formacji. W lutym zawitał do nas Polak, ks. Marcin Wróbel CM. Ksiądz Marcin został mianowany wicerektorem oraz profesorem Pisma Świętego w pobliskim Katolickim Instytucie Teologicznym, pełni także funkcję asystenta proboszcza w parafii Imienia Jezus, na terenie której znajduje się nasze seminarium. Cóż więcej

powiedzieć o księdzu Marcinie? Wypada chyba tylko odnieść do niego samego jego częste powiedzenie: „Wspaniały człowiek”. W osobie ks. Marcina zyskałem ofiarnego współpracownika,

cudownego konfratra i oddanego przyjaciela. Oprócz codziennej pracy, modlitwy, obecności pośród kleryków znajdujemy czas na inspirujące „polskie rozmowy”

i wspólną modlitwę. Czy to właśnie z tych spotkań bierze się mój nieustający optymizm i radość życia?

Każdy z nas, czterech kaptanów pracujących w seminarium, mieszka w osobnym domu na terenie placówki. Trzech księży rezyduje wraz z klerykami, a ja zajmuję tzw. „staff house”, w którym zatrzymują się również nasi goście. Takie było zalecenie kardynała Tagle z Manili, który wizytował seminarium kilka lat temu, by w każdym kleryckim dormitorium mieszkał jeden ksiądz. Sama obecność kaptana dyscyplinuje i wpływa na jakość zachowania mieszkańców (papież Franciszek także zamieszkał w domu Św. Marty w Watykanie). Ksiądz Marcin mieszka

z około trzydziestoma klerykami studiującymi teologię. I choć byłoby grzechem narzekać na ich zachowanie, to jednak w sierpniu ubiegłego roku o północy doszło do niebezpiecznego incydentu – ks. Marcini został zaatakowany przez jednego z najspokojniejszych kleryków... Z ulgą mogę dziś powiedzieć: „still alive”.

Drugim moim współpracownikiem jest ks. Piotr Silong pochodzący z diecezji Kimbe. Ksiądz Piotr jak mało kto zna mentalność tutejszych kleryków – jest zresztą jedynym lokalnym wychowawcą. Jako absolwent studiów teologii moralnej w Manili pełni funkcję dyrektora pastoralnego, czyli jest odpowiedzialny głównie za organizację duszpasterskiej aktywności kleryków. Krótko mówiąc, wysyła ich do praktycznej pracy, a potem ją ocenia. Jest także wykładowcą teologii moralnej w Instytucie. Pod względem moralnym Piotr może być prawdziwym wzorem dla miejscowych księży.

Trzecim członkiem zespołu wychowawców seminaryjnych jest ojciec duchowny Fr. Marceliano Oabel CM. Mars, bo tak go

w skrócie nazywamy, to bez dyskusji najlepiej przygotowany do formacji człowiek w seminarium. Ze swoich dwudziestu paru lat

kapłaństwa siedemnaście lat pracował jako wychowawca seminaryjny. Już po pierwszych spotkaniach z nim i zaledwie kilku dniach spędzonych wśród kleryków nabrał pewności,

że mamy do czynienia z prawdziwym fachowcem. W ciągu kilku miesięcy pracy Mars wniósł wiele dobra do życia i wychowania w seminarium. To człowiek wielkiego ducha, gruntownie przygotowany, o niesamowitych zdolnościach organizacyjnych.

## Codziennie zadania

No a co robi w tej drużynie rektor, czyli ja? Hmm... coś by się tam jeszcze znalazło. Może wymienię tylko kilka z moich funkcji. Na co dzień jestem administratorem, księgowym, kadrowym, kasjerem, lekarzem pierwszego kontaktu, pielęgniarem, zaopatrzeniowcem, elektrykiem i kierowcą. A tak poważnie, to głównym zadaniem rektora jest bycie na co dzień z klerykami, pomaganie im w rozwiązywaniu różnych

**W osobie ks. Marcina zyskałem ofiarnego współpracownika, cudownego konfratra i oddanego przyjaciela.**

problemów (choćby komputerowych), sprawowanie codziennej Eucharystii, wygłaszanie homilii, wspólna modlitwa, uczenie liturgii, praca i rozrywka, wyjazdy integracyjne. Oprócz pracy w seminarium pomagam też (razem z moimi braćmi) w pobliskiej parafii, która ma aż jedenastkę filii. Niemal w każdą niedzielę jedziemy do którejś z okolicznych miejscowości odprawiać Mszę św., a czasami zajmuje to naprawdę dużo czasu. Tu nawet autostradą jedzie się powoli, ze względu na jakość nawierzchni, np. na Brown River nie przekracza się 25 km/h. Co jeszcze? W ubiegłym roku zostałem wykładowcą homiletyki w Instytucie Teologicznym. Najbardziej jednak absorbuje mnie czasowo praca biurowa i administracyjna. Muszę przygotować masę różnorodnych sprawozdań z pracy seminarium: dla Zarządu, dla Senatu, dla Watykanu, dla urzędu skarbowego. Do moich zadań należy też przygotowywanie, nadzorowanie i rozliczanie tzw. projektów związanych z pozyskiwaniem środków finansowych na remonty oraz wymianę wyposażenia, a także wyjazdy na konferencje i rekolekcje dla księży.

Głównym zadaniem rektora jest bycie na co dzień z klerykami.

**Podsumowanie minionego roku**  
Pisałem już kiedyś o typowym dniu w seminarium. Tym razem chcę skoncentrować się na najważniejszych wydarzeniach ubiegłego roku.

Nowy rok 2018 powitaliśmy wraz z ks. Marcinem i grupą młodzieży z parafii. Tu mała dygresja. W Papui od połowy listopada do połowy lutego trwają wakacje.

W seminarium nie ma wówczas kleryków i w związku z tym jest to najniebezpieczniejszy okres w roku, bo pobliscy złodzieje, zwani „raskalami” (albo „rzesimieszkami” – jak nazywał ich w swoich książkach śp. ks. Zygi Kruczek, wieloletni polski misjonarz michaelita), tylko czekają na okazję. Od dwóch lat naszymi ochroniarzami są młodzi ludzie z parafii. Grupa około dziesięciu chłopców chroni nas, księży, i mienie seminarium tak skutecznie, że – jak dotąd – nic nie zginęło, nikt też nie został pobity.

Na początku lutego wróciło po wakacjach 45 kleryków. Po zakwaterowaniu w jednoosobowych pokojach odprawili rekolekcje prowadzone przez proboszcza z jednej z parafii Port Moresby, a potem rozpoczęli

rok akademicki (wykłady zgrupowane są w dziesięciodniowe trymestry). Tydzień później sypaliśmy już głowy popiołem.

Wielki Post wypełniony codziennymi zajęciami i odprawianiem cotygodniowych nabożeństw drogi krzyżowej, minął szybko. Raptem kilka dni po wspólnym z innymi domami zakonnymi celebrowaniu Wielkiego Tygodnia i Triduum Męki Pańskiej oraz Wielkanocy gościliśmy w seminarium niezwykłego człowieka – sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej, kardynała Pietro Parolina. Jego wizyta w naszym seminarium nie była wpisana w oficjalny program, lecz miała charakter tzw. wizyty prywatnej.

Wspominam szczególnie mitem jedno wydarzenie. Po oficjalnym powitaniu w kościele seminaryjnym ksiądz kardynał skierował do wszystkich zebranych księży i kleryków (diecezjalnych i zakonnych) swoje krótkie przesłanie o świętości kapłaństwa. Nuncjusz Apostolski przynaglał go, by niezwłocznie wyjechać na zaplanowaną kolację z biskupami. Na to kardynał Parolin odparł: „Ale ja wcześniej chcę porozmawiać z klerykami przed kościołem”. „A... biskupi...?” – zapytał nuncjusz. „Biskupi mogą poczekać...” – padła szybka odpowiedź. Spotkanie z klerykami przedtężyło się, bo nasz dostojny gość każdemu klerykowi chciał nie



Wizyta ks. kard. Pietro Parolina

tylko podać rękę, ale i zamienić z nim parę słów. A było ich ponad stu, w dodatku zgromadzili się też księża i świeccy. Nuncjusz w końcu skapitulował. Gdy wyjeżdżali od nas, byli już solidnie spóźnieni... Z księdzem kardynałem spotkaliśmy się jeszcze wielokrotnie w czasie jego wizyty w Papui Nowej Gwinei. Cóż za skromny, pokorny watykański szef dyplomacji!

Lubię wspólne wyjazdy z klerykami. W 2018 roku udało nam się odbyć kilka wycieczek, w dodatku nowiutkim 26-osobowym busem, zakupionym dzięki dotacji z Missio i Kirche in Not. Byliśmy na przykład na sesji parlamentu, na święceniach kapłańskich w sąsiedniej diecezji Bereina, na wspólnotowych piknikach w parku i na plaży, na obchodach święta patrona kościoła i naszego fundatora w parafii św. Wincetego a Paulo w Canosia w diecezji Bereina, a na zakończenie roku wraz z klerykami ostatniego roku zwiedzaliśmy atrakcje turystyczne okolic Port Moresby.

Oprócz kardynała Parolina gościliśmy też dwukrotnie innego

dostojnika watykańskiego, nuncjusza apostolskiego. Ksiądz Nuncjusz przybył do nas z okazji święta patronalnego seminarium,

czyli Zestania Ducha Świętego, z prezentacją o świętości kapłaństwa. Odwiedził nas także bardzo „rozrywany” pierwszy kardynał Papui Nowej Gwinei, czyli mój „umiłowany pracodawca”, abp John Ribat. Prócz tego zapraszaliśmy także wielu wybit-

nych specjalistów z różnych dziedzin życia, którzy wygłaszali nauki dla naszych kleryków.

Pod koniec roku akademickiego, czyli w październiku, codziennie modliliśmy się na różańcu wraz z parafianami, nasi klerycy głosili też maryjne rozważania. Taka modlitwa w drodze pozwala nam także poznać warunki życia miejscowej ludności, szczególnie w najbiedniejszych miejscach, czyli tzw. setelmentach.

Po ostatnich egzaminach, jak każe tradycja, odbył się uroczysty obiad dziękczynny, podczas którego wyróżniliśmy tych kleryków, którzy ukończyli formację. Dla nich były przemówienia, dyplomy, pamiątkowe zdjęcia,

Ksiądz kardynał chciał każdemu klerykowi nie tylko podać rękę, ale i zamienić z nim parę słów. A było ich ponad stu, w dodatku zgromadzili się też księża i świeccy.



a całą uroczystość uświetniła obecność niełatwo osiągalnego gościa – kardynała Johna Ribata. On to poświęcił także nowy krzyż przed wejściem do kościoła, wykonany z drewna przez miejscowego artystę. Krzyż ten stanowił zwieńczenie innych prac renowacyjnych, które udało nam się przeprowadzić w ubiegłym roku. Mianowicie odnowiliśmy betonowe mury oporowe, ścieżki na terenie seminarium oraz instalację systemu nagłośnienia w kościele. Udało nam się zakupić instrumenty muzyczne, zamienić całe oświetlenie ze świetlówek na ledowe, wybudować scenę na zewnątrz oraz nabyć nowy autobus. A ostatnio pochłaniał nas generalny remont drogi wewnątrz kampusu. Wszystko to było możliwe dzięki dotacjom finansowym, które napływają do nas z Europy. Jesteśmy bardzo wdzięczni wszystkim ofiarodawcom.

Po zakończeniu roku akademickiego 2018 znów przyszedł czas przerwy bożonarodzeniowej i klerycy opuścili seminarium, a na ich miejsce przybyli nasi ochroniarze – młodzieź z parafii. Nazwałem ich „klerykami wakacyjnymi” (summer seminarians), bo oprócz pilnowania naszego obejścia doskonale

przygotowywali niedzielne liturgie w kościele seminaryjnym. Bo muszę dodać, że po raz pierwszy postanowiliśmy w okresie wakacji sprawować niedzielną Mszę św. dla wiernych z okolicy. I... kościół za każdym razem był pełny, jak podczas roku akademickiego.

## Nowe pomysły

W połowie stycznia 2019 roku mieliśmy jeszcze jedną atrakcję w seminarium. Mianowicie kiedyś nuncjusz apostolski, usatysfakcjonowany tym, jak udało nam się przez ostatnie lata odnowić bazę materialną seminarium, wspomniał, że teraz nadszedł czas na odnowę „bazy osobowej”. I tak narodził się pomysł, by w czasie przerwy bożonarodzeniowej, kiedy pokoje seminarium stoją puste, organizować rekolekcje w ramach formacji ciągłej dla młodych księży z całego kraju. No i znów się udało! Kirche in Not przyznało fundusze na bilety lotnicze (bo tutaj generalnie nie da się inaczej dotrzeć do stolicy) dla uczestników, którzy zostali zgłoszeni przez miejscowych biskupów. Gościliśmy 56 młodych księży (do 5 lat po święceniach). W ramach rekolekcji mogli wystąpić ciekawych wykładów, m.in. znanej z tutejszych mediów pani psycholog, mieli okazję spotkać

się z sekretarzem i przewodniczącym Konferencji Episkopatu, Nuncjuszem Apostolskim, a na zakończenie rekolekcji z kardynałem Johnem. Rekolekcje okazały się tak owocne, że już zaczęliśmy przygotowywać podobne spotkanie dla nieco starszych księży – do 12 roku kapłaństwa – zaplanowane na styczeń 2020 roku.

W ten sposób moja historia po raz kolejny zatoczyła koło. Rozpoczęliśmy nowy rok formacji z 44 klerykami, których przywieźliśmy z pobliskiego lotniska, po raz kolejny odbyły się u nas rekolekcje, bardzo ciekawe, zapraszające do refleksyjnego podejścia do życia, a prowadzone przez ojca duchownego ks. Marsa.

Wiele można by jeszcze napisać o codziennym życiu naszej międzynarodowej misji w Papui Nowej Gwinei, ale zostawmy to na następny raz. Chcę bardzo serdecznie podziękować wszystkim,

którzy modlą się za nas – księży pracujących na końcu świata (z perspektywy Europejczyków oczywiście). Bóg zapłać! Pamiętajcie o nas i naszych nowogwinejskich klerykach. Może to właśnie dzięki Waszym modlitwom zrodzą się nowe papuańskie powołania, a my znów za rok napiszemy Wam: „Still alive!”



**ks. Jacek Tendej CM**

Od 2013 r. jest rektorem seminarium w Papui Nowej Gwinei. Wcześniej przez prawie 13 lat był dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego w Piekarach.



*„Jakież to szczęście żyć we wspólnotcie, w której każda osoba uczestniczy w dobrach innych osób. Dzięki temu otrzymujecie obfitsze łaski”. (SVP IX, 21)*

# HANDEL LUDŹMI: WSTYD NASZEGO POKOLENIA

*Marlena Przygoda*

**Gdy Maria miała rozpocząć naukę w szkole w internacie jej ojciec stracił pracę. Jego wielkim marzeniem było, aby córka zdobyła wykształcenie, więc wszelkimi siłami starał się zdobyć pieniądze na jej edukację. Wydawałoby się, że szczęście w końcu się do nich uśmiechnęło, gdy rodzinę odwiedził krewny.**

Wuj zaproponował, że pomoże ich odciążyć finansowo. Mieszkał on nieopodal szkoły, dzięki czemu rodzice Marii mogliby sporo zaoszczędzić na utrzymaniu dziewczynki. Mając na uwadze swoją kiepską sytuację finansową rodzice chętnie przystali na propozycję. Wuj zabrat Marię do siebie, gdyż ta wkrótce miała rozpocząć zajęcia w szkole. Dziewczynka jednak nigdy tam nie trafiła. Została ograbiona ze wszystkich rzeczy, które dostała od rodziców. Gdy zapytała kiedy pójdzie do szkoły została brutalnie pobita. Nie wiedziała co robić. Była w miejscu, w którym czuła się obco, z ludźmi których uważała za rodzinę, a którzy swoim zachowaniem sprawili, że jej świat legł w gruzach. Przez niemalże rok pełniła rolę służącej.

Do jej zadań należała opieka nad kuzynami, gotowanie i sprzątanie. Dodatkowo była bita i poniżana, a każdego dnia wykorzystywano ją seksualnie. Przez ten rok jej wygląd diametralnie się zmienił. Była wychudzona i zaniedbana. Te straszliwe przeżycia sprawiły, iż wpadła w depresję i kilkakrotnie próbowała popełnić samobójstwo. Na szczęście w porę nadeszła pomoc.

## **Handel ludźmi: plaga na skalę światową obecna również w Polsce**

Według szacunków ONZ około 40 milionów ludzi na całym świecie staje się ofiarami handlu ludźmi – współczesnego niewolnictwa. Proceder ten jest niezwykle powszechny w krajach Trzeciego Świata. Kraje Afryki są nim szczególnie dotknięte, a sama

Kenia uważana jest za jedno z największych centrów handlarzy ludźmi (obok takich krajów jak Nigeria, RPA czy Libia). Ofiarami handlu żywym towarem są najczęściej kobiety i dzieci, które są zmuszane do prostytucji, mężczyźni zaś do przymusowej pracy fizycznej – na farmach oraz w kopalniach i kamieniołomach. Niekiedy handlarze sprzedają ofiary w celu pozyskania organów do transplantacji. Wszystko w jednym celu: zarobić na ludzkiej krzywdzie.

Problem handlu ludźmi dotyczy też Polski. Kiedyś Polacy,

zwłaszcza młode kobiety, byli ofiarami tego procederu. W latach 90-tych XX wieku opinię publiczną elektryzowały historie polskich kobiet, wywożonych do domów publicznych w Europie Zachodniej. Dziś Polska jest krajem tranzytowym dla ofiar z Europy Wschodniej oraz coraz częściej: krajem docelowym z kierunków nawet tak egzotycznych jak kraje afrykańskie. Na przykład w 2016 r. zapadły wyroki skazujące trójkę polskich turystów za przewiezienie i zmuszanie do prostytucji kobietę z Kenii. Rzeczą dzieła się w centrum Krakowa...

**WOLNI  
NIEWOLNI**

KAMPANIA PRZECIWKO HANDLOWI LUDZMI W AFRYCE



**CZY WIESZ, ŻE WEDŁUG ONZ  
CO ROKU PONAD 40 MILIONÓW  
OSÓB - GŁÓWNIIE DZIECI I  
KOBIECY - STAJE SIĘ OFIARAMI  
HANDLU LUDZMI?**

**WYŚLIJ SMS  
O TREŚCI WOLNI POD NR 72052**

**KOSZT 2,00 ZŁ+VAT (2,46 BRUTTO). AKCJA SMS-OWA TRWA DO 30.06.2019**

**NR KONTA: 72 1020 4900 0000 8502 3179 5260**

**Pomagamy i walczymy o godność!**

Kampania Wolni-Niewolni nakierowana jest na pomoc ofiarom tego wciąż częstego procederu. Akcja organizowana jest przez Pomoc Kościołowi w Potrzebie, Lubelski Urząd Wojewódzki oraz Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej w Lublinie i będzie trwała sześć miesięcy – do czerwca 2019 r. Beneficjentem kampanii jest kościelna organizacja HAART Kenia, prowadzona przez misjonarza świeckiego, Radosława Malinowskiego – Polaka, który od ponad 14 lat mieszka i pracuje w Kenii. HAART Kenia jako jedna z niewielu organizacji kompleksowo zajmuje się przeciwdziałaniem temu procederowi, poprzez działanie pośród najbardziej zagrożonych niewolnictwem grup społecznych oraz niesieniem pomocy jego ofiarom. Pieniądze zebrane w kampanii będą przeznaczone nie tylko na opiekę medyczną, ale i wsparcie psychologiczne, prawne czy pomoc ofiarom w powrocie do normalnego życia. Ofiary, bez intensywnej pomocy, zazwyczaj po raz kolejny stają się niewolnikami (sprzedanymi przez inne grupy przestępcze), dlatego zebrane fundusze pomogą również w organizacji szkoleń zawodowych dla ofiar niewoli.

**Dlaczego Kenia?**

Kraje takie jak Kenia nie mają wystarczających środków, by pomagać ofiarom handlu ludźmi. Zazwyczaj jedynym miejscem, gdzie mogą oni uzyskać pomoc jest Kościół katolicki. Dla wielu ofiar jest to jedyna szansa na wyzwolenie się z niewoli i na powrót do normalnego życia, a dla dzieci na dokończenie edukacji i znalezienie odpowiedniej pracy, pozwalającej na godne życie. Pomoc ofiarom handlu ludźmi wpisuje się w misję Kościoła, a dla Zgromadzenia Ojców Białych – Misjonarzy Afryki, współtwórci HAART Kenia, walka ze współczesnym niewolnictwem jest charyzmatem zgromadzenia.

**Jak możemy pomóc?**

Kampanię można wesprzeć poprzez wystanie sms o treści „Wolni” na numer 72052 (koszt to 2 zł plus vat) lub wpłacić sumę pieniędzy na konto organizacji Pomoc Kościołowi w Potrzebie (PKWP) na stronie Pomoc Kościołowi w Potrzebie (PKWP):

**[www.pkwp.org/kenia](http://www.pkwp.org/kenia)**

Każda kwota przekazana w ramach kampanii Wolni-Niewolni to dar wolności dla naszych braci i siostr. Nie bądźmy obojętni – pomóżmy!

# ZE ŚWIATA MISJI

opr.: kl. Rafał Malinowski

Dla pełniejszego oglądu sytuacji Kościoła na świecie wycho-  
dzimy na zewnątrz! Od tego numeru będziemy prezentować  
kilka informacji ze świata misji również z terenów, na których  
nie postępują nasi misjonarze.

Szczegółowe informacje można znaleźć na stronach:

[www.fides.org](http://www.fides.org), [www.misyjne.pl](http://www.misyjne.pl), [www.misje.pl](http://www.misje.pl),

na podstawie których opracowano poniższe teksty.

## PLANY WIZYTY PAPIEŻA NA MADAGASKARZE

25 stycznia  
2019 r.

Andry Rajoelin, nowo wybrany prezydent kraju, rozmawiał z nuncjuszem apostolskim oraz przedstawicielami tamtejszego Kościoła o planowanej w tym roku pielgrzymce Ojca Świętego do Madagaskaru. Biskupi zapewnili o wsparciu dla nowego prezydenta. Była także mowa o umocnieniu relacji między Madagaskarem a Stolicą Apostolską.

W październiku 2018 r. malgaski kardynał Desiré Tsarahazana zapowiedział, że papież odwiedzi Madagaskar w 2019 r. Informacji tej nie potwierdził Greg Burke,

ówczesny dyrektor Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej. Zaznaczył jednak, że studiowanie projektu wizyty jest w stadium „bardzo zaawansowanym”.

Jednym z motywów ewentualnej papieskiej podróży będzie przypadające w tym roku 50-lecie Konferencji Biskupich Afryki i Madagaskaru (SECAM). Organizacja ta powstała w 1969 r. przy okazji wizyty papieża Pawła VI w Ugandzie. Kraj ten odwiedził także przed 30 laty (w dniach 28 IV – 1 V 1989 r.) papież Jan Paweł II.

## MASOWE MORDERSTWA CHRZEŚCIJAN W NIGERII

21 marca  
2019 r.

Znaleziono ciało ojca Clementa Rapuluchukwu Ugwu, który kierował parafią św. Marka w Obinofii, w południowej Nigerii. Ciało kaptana znaleziono w lesie 20 marca – dwadzieścia kilometrów od domu kaptana. Ojciec Clement został porwany 13 marca przez uzbrojonych mężczyzn z plebani. Biskup z Enugu wyraził swoje ubolewanie nad serią brutalnych morderstw, które obecnie mają miejsce w tym kraju. Tylko w ubiegłym tygodniu bojówki

wyznającego islam plemienia Fulani zamordowały ponad 50 chrześcijan w Nigerii. Od początku lutego w atakach na wspólnoty chrześcijańskie zginęło już ponad 120 osób, a setki domów zniszczono. Mordy na chrześcijanach nie zwracają jednak uwagi światowych mediów. W tym samym czasie – w nocy z 19 na 20 marca – w Kamerunie zginął mnich kapucynów z Afryki Środkowej, w drodze do swojej wspólnoty religijnej.

## OJCIEC ALFREDO CREMONESI ZOSTANIE BŁOGOSŁAWIONYM

23 marca  
2019 r.

19 marca papież Franciszek za twierdził męczeństwo Ojca Alfredo Cremonesi z Papieskiego Instytutu Misji Zagranicznych (PIME). Ojciec Alfredo Cremonesi urodził się 16 maja 1902 r. w Ripalta Guerina (Włochy). 7 lutego 1953 r. ojciec Alfredo i został zamordowany w Myanmarze (Azja), gdzie przez 28 lat był misjonarzem. W zamieszkach między żołnierzami rządowym, a rebeliantami, żołnierze podpalili

dom misyjny i klasztor we wsi Donoku, a ojciec Alfredo został ostatecznie zastrzelony. Kazano mu uciekać, ale on wołał zostać ze swoimi wiernymi. Swoje życie oddał na służbę najbardziej opuszczonym i głośliwą Ewangelię wśród rdzennych plemion. Uroczystości beatyfikacyjne są przewidywane na październik 2019 r. Papież Franciszek ogłosił październik Nadzwyczajnym Miesiącem Misji Światowej.

# ARCHIWUM

*Wiadomości Misyjne - nr 9, rok 1937*

## EWANGELIZACJA CHIN

Pierwszą misję w Chinach w ścisłym wyrazu tego znaczenia ufundowali OO. Franciszkanie, a mianowicie O. Jan z Monte-corvino. Przybył do Pekinu w 1294 roku. Jako Legata Papieskiego z wyszukaną grzecznością przyjął go na dworze cesarz Timur. Bez zwłoki rozpoczął Ojciec Jan pracę misjonarską. Wynik był nadspodziewany. Już w ciągu pierwszego roku nawrócił króla Suiyuan, bliskiego krewnego cesarza.

Aż do roku 1303 pracował Ojciec Jan z Monte-corvino sam, bez współpracowników. Jeden z listów Ojca Jana, bardzo wzruszający, w którym prosi o współpracowników pokazano Papieżowi Klemensowi V. Skutek był taki, że zamianował papież O. Jana Arcybiskupem Pekinu i Patriarchą całego Wschodu, oraz zarządził konsekrację siedmiu Ojców Franciszkanów z poleceniem udania się do Pekinu, ażeby tam konsekrowali Ojca Jana i pozostali tamże do pomocy jako jego sufragani. Z tych siedmiu biskupów zaledwie trzech dotarło do Pekinu w roku 1313, którzy konsekrowali Ojca Jana. Trwała więc podróż okrągłych kilka lat. Jakaż to różnica w porównaniu z naszymi czasami. Dziś do Shanghaiu zajechać można za 24 dni! Śmierć przerwała dzieło Arcybiskupa Jana w roku 1328. I z tą chwilą kwitnące jego dzieło zaczęło zanikać powoli i zginęło, prawie bez śladu.

Założycielem misji katolickich w Chinach, które trwają jeszcze do naszych czasów był ks. Mateusz Ricci, Jezuita. 10 października 1582 roku wraz z ks. Michałem Ruggieri, również Jezuitą osiedli w Shiuhing, ówczesnej stolicy dzisiejszych prowincji Kwangtung i Kwangsi. W krótkim stosunkowo czasie, dzięki swym zdolnościom i nauce, zdobył na dworze cesarskim w Pekinie powszechne poważanie, które mu pozwoliło na rozwinięcie bardzo owocnej działalności misjonarskiej.

Pierwszy raz chrzczył na ziemi chińskiej O. Ricci umierającego starszka na końcu 1583 r. Zaś uroczyste udzielił chrztu św. w listopadzie



w 1584 roku w Shiuhing, pewnym literatowi z Fukien i młodzieńcowi z Shiuhing. Śmierć przerwała pasmo przepięknej i melodycznej pracy ks. Ricciemu w roku 1610. W tej chwili grono katolików liczyło około 2500 osób. Wśród nich spotykamy osoby na bardzo wysokich stanowiskach, jak Li Chih-Tsao, prezydent ministerstwa, a nade wszystko Hsu Kuang-Chi - późniejszy kanclerz cesarstwa - przez wiele lat kolumna kościoła katolickiego w Chinach. Kościół był tak wspaniale zorganizowany, że nawet śmierć ks. Ricciego nim nie wstrząsnęła.

Warto zaznaczyć, że w roku 1636 wśród katolików było 14 najwyższych urzędników państwowych, 10 z tytułami doktorskimi i więcej niż 300 z tytułami licencjatów. Na dworze cesarskim w tym czasie już 140 książąt krwi otrzymało chrzest - jak i również około 80 dam dworu cesarskiego.

*ks. Feliks Stefanowicz CM*

## POTĘGA POŚWIĘCENIA

Byłem jeszcze wtedy w seminarium. Nie zapomnę chwili pożegnania pierwszej grupy polskich misjonarzy, wyjeżdżających z domu Księża Misjonarzy w Krakowie do Chin na misje wśród pogan. Nie zapomnę tej przejmującej melodii chórowej pieśni: „żegnajcie nam” - melodii pełnej smutku i żałości. Nie zapomnę ich ostatnich słów, wypowiedzianych drżącym głosem i ostatniego uścisku dłoni. Odjechali. Znikli nam z oczu, a my młodzi lewicy jeszcze długostaliśmy na progu domu, patrząc w dal.

Porzucili wszystko. Poświęcili Bogu i pracy misyjnej kwiat życia i pojechali w nieznanne strony pośród zupełnie obcych ludzi dla ratowania dusz... A przecież ojciec jednego z odjeżdżających misjonarzy ciężko chory. Nie - misjonarz nie zostanie. Opuszcza chorego ojca i jedzie w kraje misyjne ratować dusze pogan. W drodze otrzymał telegram ojciec zmarł. Misjonarz jedzie dalej. Nie wraca grzebać ojca. Żal mi było i czułem dla nich wielkie współczucie i litość a jednocześnie podziwiałem ich odwagę i wielkość poświęcenia. W krótki czas potem, pociągnięty takim poświęceniem stanąłem i ja w szeregu obok nich na froncie misyjnym ramię przy ramieniu.

*Ks. Fr. Krzyżak CM*

*Od redakcji: Powyższe fragmenty zostały przytoczone w oryginalnej pisowni i języku.*

# DARCZYŃCY

1 XII 2018 r. do 28 II 2019 r.

„Wiadomości Misyjne” docierają do wszystkich Przyjaciół Misji, do samych misjonarzy i ich rodzin. Pragniemy, aby za pośrednictwem naszego czasopisma misjonarze poznali nazwiska tych, którzy wspierają ich swoimi ofiarami i dzięki temu mogli wyrazić swoją wdzięczność, o której nieustannie zapewniają, poprzez modlitwę w intencji konkretnych osób.

**Bielsko-Biała:** Ryszard Jabłoński;

**Breń Osuchowski:** Paweł Pisarczyk;

**Brzeczowice,** Janina Gawęda;

**Bydgoszcz:** Anna Wronczewska, Halina Pracka, Irena Trybuś, Krystyna Górna, Lidia Popek, Marian Norkowski, Stawa Radtke, Teresa Kaczmarek, Teresa Pufelska;

**Gdów:** Dariusz Węglarz;

**Gilowice:** Marek Pawełko;

**Gozdnicza:** Parafia św. Wawrzyńca;

**Grodków:** Jan i Krystyna Sukiennik, Marta Sukiennik, Zbigniew Łucyszyn;

**Janów:** Aniela Bartoszevska;

**Jawornik:** Bożena Bylica;

**Jaworzna:** Ferdynand i Maria Wróbel;

**Jędrzejów Nowy:** Wanda Goźlińska;

**Kąty Wrocławskie:** Marian Wojdyto;

**Koniaków:** Kazimierz Kubica;

**Konin Żagański:** Ewa Gliniak, Monika Bober;

**Kraków:** Aleksandra Wodecka, Bartłomiej Gajewski, Elżbieta Powązka, Halina Godek, Katarzyna Brdej, ks. Marian Bańbuła, Łukasz i Małgorzata Puszka, Magdalena Dziok, Michał Brzeski, Parafia bł. Anieli Salawy, Piotr Gdula, Seweryn Wrona, Siostry Miłosierdzia, ul. Warszawska, Tadeusz Dziok, Władysław Wójcik, Wojciech Wasilewski, Elżbieta Powązka;

**Krosno:** Jerzy i Maria Batuka;

**Krzeszowice:** Bożena Klatecka, Misjonarski Ośrodek Formacyjny Vincentinum, Weronika Gałka;

**Kunowice:** Lucyna i Czesław Bac;

**Lubawa:** Siostry Miłosierdzia;

**Łomża:** Siostry Miłosierdzia;

**Łowczówek:** Radostaw Stankowski;

**Łódź:** Sylwia Andrzejewska;

**Mielec:** Danuta Bara;

**Mińsk Mazowiecki:** Sławomir Szczepański;

**Morawczyna:** Katarzyna Pitoń;  
**Myślenice:** Władystawa i Tadeusz Włoch;

**Nieciecza:** Agnieszka Saletnik;

**Niepołomice:** Adela i Stanisław, Sławomir Gustaw, Beata Nowak;

**Nowa Wieś Mała:**  
Radosław Jagódka;

**Nowy Sącz:** Stanisław Olszak;

**Osiek:** Helena Adamczyk;

**Ostrołęka:** Siostry Miłosierdzia;

**Pabianice:** Daniela Otomańska, Ewa Wypych, Jadwiga Mettler, Krystyna Hiler, Teresa Witusik-Skubiszewska;

**Paryż:** Dom św. Kazimierza;

**Pierzchów:**

Dorota Bobowska-Szostak;

**Poznań:** Małgorzata Słodowa-Hełpa, Siostry Miłosierdzia, ul. Sielska;

**Rogów:** Roman i Joanna Mika, Sławomir Lazar;

**Sarżyna:** Łukasz Młynarski;

**Siennica:** Katarzyna Wilk;

**Skwierzyna:** Stanisława Ulatowska, Teresa Krzemińska;

**Słubice:** Barbara Kliszczak, Leonarda Hudko;

**Sopot:** Ewa Szmytkowska, Halina Harasim, Ireneusz Woźniak, Ewa Duczyńska;

**Stojowice:** Agata Ptak;

**Szczecin:** Wiesław Markowski;

**Tarnów:** Barbara Kulczyk, Emilia Cieśla, Janina Błąkała, Kamil Dołowacki, Zbigniew Borczuch, Helena Mikotajek;

**Topola Osiedle:** Andrzej Dobras;

**Trzciel:** Stefania Szmyt;

**Wadowice:** Anna Zajęc;

**Warszawa:** Agata Gierattowska, Instytut Hematologii i Transfuzjologii, Aleksandra Białous, Ewa Filippoto-Turkowska, Maria Grzeszkiewicz, Michał i Jan Kawecy, Michał Więckowski, Alicja Szawiel;

**Wojcieszów:** Józef Miciak;

**Wola Filipowska:**

Dorota Iskra-Nowak;

**Wrocław:** Magdalena Lasoń, Małylda Gancarz-Kuligowska, Parafia NMP Częstochowskiej, Weronika Jaskułowska;

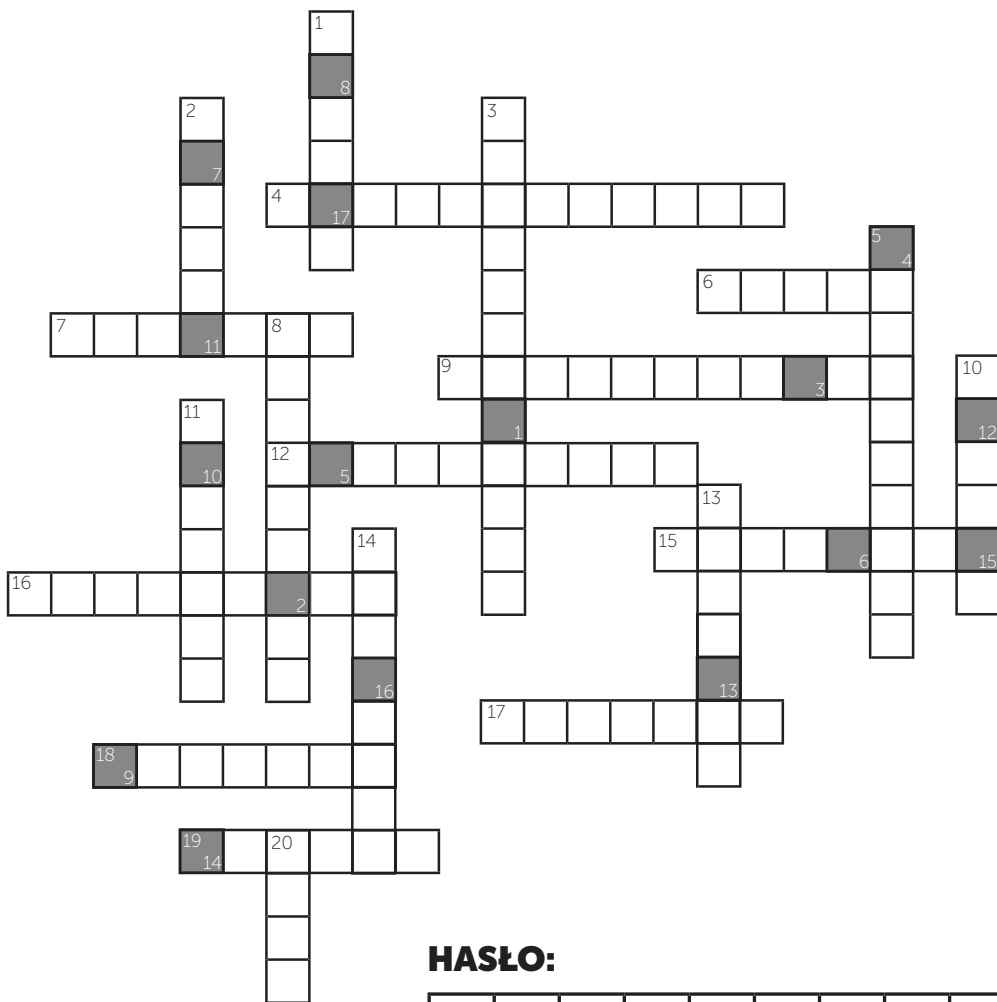
**Zakopane:** Jan Rybka-Zabawski;

**Zielona Góra:** Michał Banaś;

**Żmigród:** Teresa Górna, Zbigniew Wajer.

**W każdy drugi czwartek miesiąca o godz. 19:00, w naszym kościele seminaryjnym, odprawiamy Mszę św. w intencji misjonarzy oraz wszystkich, którzy duchowo i materialnie wspierają dzieło misyjne naszego Zgromadzenia.**

# KRZYŻÓWKA MISYJNA



**HASŁO:**

1	2	3	4	5	6	7	8	9
---	---	---	---	---	---	---	---	---

10	11	12
----	----	----

13	14	15	16	17
----	----	----	----	----

## **POZIOMO:**

4. Kaptan tuż po otrzymaniu święceń
6. Rekwizyt używany na biurku przez ks. Roberta (art. „Misyjna rzeczywistość”)
7. Neapolitańczyk, o którym napisano książkę
9. Język urzędowy w Brazylii
12. Wyspa leżąca na Oceanie Indyjskim
15. Nieurodzajny w Ewangelii (21. rozdz. Mt)
16. Ojczyzna papieża Franciszka
17. Nie możesz jej założyć w Stambule (art. „Misyjna rzeczywistość”)
18. Pracowała tam wolontariuszka Hania (art. „Trzeba mieć pragnienia”)
19. Przeptywa przez Liban, Izrael i Palestynę

## **PIONOWO:**

1. Miesiąc poświęcony św. Józefowi
2. Stowarzyszenie świeckich misjonarzy
3. Jeden z sakramentów
5. Miejsce szczególnego kultu Bożego Miłosierdzia
8. Szata liturgiczna używana przez diakona
10. Ze wschodu
11. Do niej należą Wyspy Salomona
13. Miejsce Światowych Dni Młodzieży w 2022
14. Zachęca i przekonuje do nich s. Sabina Konopka (art. „Trzeba mieć pragnienia”)
20. Znak pierwszych chrześcijan

Gotowe rozwiązania krzyżówki prosimy wysłać na adres: ***wiadomoscimisyjne@gmail.com*** do **30 czerwca 2019 r.** Pierwsze trzy osoby otrzymają misyjną nagrodę niespodziankę!

**DOWÓD / POKWITOWANIE DLA ZLECENIODAWCY**

nr rachunku odbiorcy 3112404533111000054332487
nr rachunku odbiorcy c.d.
odbiorca SEKRETARIAT MISYJNY Zgromadzenia Księży Misjonarzy 31-045 Kraków ul. Stradomska 4
kwota:
zleceniodawca: <b>OFIARA NA MISJE</b>



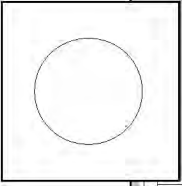
opłata: .....

**Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa**

nazwa odbiorcy <b>SEKRETARIAT MISYJNY Zgromadzenia Księży Misjonarzy</b>	nr rachunku odbiorcy <b>31-045 Kraków ul. Stradomska 4</b>	I.k. <b>3 1 1 2 4 0 4 5 3 3 1 1 1 1 0 0 0 0 5 4 3 3 2 4 8 7</b>	nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata) <b>W P * P I L I N</b>	kwota _____
nazwa odbiorcy od <b>31-045 Kraków ul. Stradomska 4</b>	nr rachunku zleceniodawcy	nazwa zleceniodawcy	kwota słownie (wpłata)	
tytułem <b>OFIARA NA MISJE</b>	tytułem od	nazwa zleceniodawcy od		

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

Opłata:



tu przetnij

# WIADOMOŚCI Z FACEBOOKA

**BENIN 8.12.2018**

**POŚWIĘCENIE KAPLICY W NALLOU**



Uroczystościom poświęcenia kaplicy pw. Matki Bożej od Cudownego Medalika. przewodniczył biskup diecezji Marcin Adjou, który nie ukrywał swojej radości, iż w jego diecezji powstała pierwsza taka kaplica, którą w dodatku wypełnili po brzegi wierni. Obecność gości z Polski była okazją, aby wyrazić wdzięczność Polskiej Prowincji Zgromadzenia Księży Misjonarzy za pomoc w wybudowaniu kaplicy. Biskup słysząc o przybywających do kaplicy pielgrzymach, wyraził radość, że kaplica staje się sanktuarium maryjnym. Dla wszystkich zebranych, a szczególnie dla wiernych wspólnoty w Nallou był to wielki i radosny dzień, który uwiecznił ich marzenia i wysiłek, aby kaplica powstała.

*Nadesał: ks. Stanisław Deszcz CM*



**BENIN 27.12.2018**

## BUDOWA KOŚCIOŁA W BIRO



Nowy Dom Boży w Biro to marzenie i kilka lat przygotowań do budowy. W październiku informowaliśmy o rozpoczęciu prac. Dzisiaj dzielimy się radością, że właśnie ukończyliśmy wznoszenie murów. Cieszymy się ponieważ kościół powstaje przy zaangażowaniu wiernych całej parafii, którzy aktywnie uczestniczą w pracach, pomagając fizycznie, składając ofiary pieniężne, przygotowując posiłki dla pracujących. Dziękujemy wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób wspierają realizację tego dzieła.

*Nadestał: ks. Stanisław Deszcz CM*

**BENIN 27.01.2019**

## SPOTKANIE WSPÓLNOTY MADEB

Kolejny piękny dzień będący niesamowitym prezentem od Boga. Tuż po Mszy Świętej w Serekali odbyło się spotkanie z dziećmi oraz animatorami, którzy należą do prężnie działającej w Beninie organizacji o nazwie Madeb. Wspólna katecheza na temat czwartego Bożego przykazania, śpiewy, tańce oraz bębny. Dziękuję dziś Panie, za Twoje błogostawieństwo.

*Nadestał: ks. Paweł Jakób CM*

